

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW PSZCZELNICZYCH
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Miodowa № 14. Tel. № 62-38.

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: K. Bajorek, F. Betley, W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, H. Dzierzbicka, B. Henke, ks. W. Kranowski, J. Kretczmer, ks. A. Margoński, J. Piwowski, A. Skibicki, K. Szalkiewicz, Ir. Szczypiorska, dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.



Z Wystawy Ogrodniczo-Pszczel. w Poznaniu.

Grupa wystawców działu pszczelniczego.

Komunikat Nacz. Zw. Tow. Pszczel.

Pismem z dnia 12 października r. b. l. 5758-W-II, jako odpowiedzią na usilne starania N. Z. T. P., zawiadamia nas M. R. i D. P., że w najbliższej przyszłości wysle lekarza weterynaryjnego, odpowiednio przygotowanego w zakresie bakterjologii chorób pszczelich, do jednego z zakładów zagranicznych, zajmujących się badaniem tych chorób, celem praktycznego dalszego wyszkolenia się w tej dziedzinie.

Obecnie badaniem chorób pszczelich zajmie się Wydział Higieny Zwierząt Państwowego Naukowego Instytutu Rolniczego w Bydgoszczy, do którego należy odsyłać podejrzane o choroby pszczoły lub (jak przy zgnilcu) kawałki woszczyny z czerwem.

Dalsze instrukcje i informacje w tej sprawie będą pomieszczane w następnych numerach „Pszczelnictwa Polskiego“.

Kursy pszczelniczo-jedwabnicze.

N. Z. T. P. organizuje za przykładem lat poprzednich kursy.

W bież. roku oprócz pszczelnictwa wchodzi w zakres kursów hodowla jedwabników i morwy. Kurs rozpocznie się dnia 5 grudnia 1925 r. otwarciem o godz. 15 (3 po poł.), poczem dnia następnego rozpoczną się normalne wykłady. Czas trwania kursu przewidziany jest na 2 tygodnie przy 6-godzinnych wykładach dziennie. Opłata na cały kurs wynosić będzie niezwykle mało, bo tylko 15 zł. Dla wszystkich przyjezdnych (według życzeń) N. Z. T. P. postarał się o mieszkanie na czas trwania kursu, oraz o ułatwienia w utrzymaniu. Za mieszkanie i utrzymanie uczestnicy kursu obowiązani jednak będą opłacać pewne nieznaczne kwoty (mieszkanie 1.50 zł. dziennie). W niedzielę, na życzenie kursantów, odbędzie się zbiorowe zwiedzanie osobliwości Warszawy.

Program kursów: Życie pszczoł, Catoroczna gospodarka w pasiece, Hodowla matek, Wyrób węży sztucznej, uli z drzewa i ze słomy, Miodosytnictwo, Jedwabnictwo i Hodowla morwy.

Wykładowcy: K. Bajorek, G. Błaszczyk, St. Brzóska, A. Bujak, ks. T. Ciborowski, I. W. Hawranek, B. Henke, J. Kretcmer, H. Witaczek.

Zgłoszenia na kursy i zapisy przyjmuje codziennie Nacz. Związek Tow. Pszczel., Warszawa, Miodowa 14, tel. 62-38, od godz. 9 do 19, oraz Centr. Związek Kółek Roln., Tamka 1, od godz. 9 do 15.

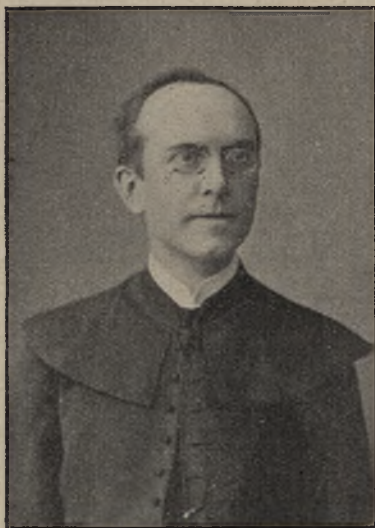
O motylicy.

Ćma motylicy jest uprzykrzonym owadem, który od wiosny aż do jesieni fruwa późnym wieczorem w pa-sieczysku, chcąc wcisnąć się do ula i złożyć jajeczka. (W porę mglistą fruwa także wę dnie). Do ula wciska się samica, która jest nieco większa i ciemniejsza od samca. Wieczorem udaje jej się to łatwiej, niż w dzień, gdyż pszczoły źle widzą w ciemności. Motyllica ma barwę szarą, jest niewielka, a tak zwinna, że trudno ją schwytać. Wiosną naprzykrza się pszczołom najbardziej przez kwiecień i maj, latem zaś w lipcu i sierpniu. Ćma składa jajeczka w nocy, w dzień zaś siedzi, skulona pod dachem czy okapem ula, albo w innym miejscu spokojnem. Znosi przeszło 200 maleńkich, okrągłych jajeczek.

Dostawszy się do ula, ćma w krótkich odstępach czasu znosi jajeczka kupkami raz po razie, liczącami mniej więcej po 10 sztuk, wybierając na to miejsce w śmieciach na dzień ula lub w którym odleglejszym od pszczoł plastrze, Wiosną, dopóki na dzień w ulu jeszcze chłodno, składa je w plastrach. Jeżeli nie może wcisnąć się do gniazda, składa je na powale ramek lub w jakiej szczeliny w ulu, w ostateczności zaś nawet nazewnątrz ula, zkąd, jako drobna gąsieniczka, wkrótce po wykluciu wślizgnie się do gniazda i będzie w nim żerowała. O ile nie mogłaby wcisnąć się do gniazda, przewierci w drzewie otwór i przedostanie się przezeń do palstrów.

W cieple już po 5 dniach wykluje się z jajeczka maleńka biaława gąsieniczka o 16 krótkich nóżkach, mająca głowę i górną część pierwszego pierścienia tułowiowego zabarwione ciemno kasztanowato. Gąsieniczka jest bardzo zwinna i bojaźliwa; spłoszona dymem czy hałasem, kryje się w najbliższym otworze lub spada na dno ula. Po-

żywienie jej stanowi воск, pierzga i koshulki po wygryzionym czerwcu pszczelim. Bezpośrednio po wykluciu żywi się również kitem, czyli „zasklepem“ pszczelim, przed oprzędzeniem się zaś i przejściem w stan poczwarki pożera drzewo, dziurawiąc ramki i ściany ula. Do trawienia wosku pomagają jej wydzielany przez nią z aczyn, zwany „lipazą“, służący do rozpuszczania ciał woskowych (R. Hommell). Podrośszy, gąsieniczka wpełza na plaster, zagłębia się w komórce suszu i pożera воск,



Ks. Kanonik A. Margoński.

złobiąc przy tem w suszu tuż nad podstawą komórke długi ganek, w którym ukrywa się, wystawszy go wysnutą z siebie przedzą, podobną do pajęczyny. Niezwłocznie potem osnuwa tą przedzą ganek od zewnątrz, miesząc ją z woskiem i własnym kałem, i tym sposobem zabezpiecza się przed pszczołami. (Kał motlicy jest drobny i czarny, podobny do ziaren niebieskiego maku). Pożerając łakomie воск, gąsienica szybko rośnie; największe zaś spustoszenie szerzy w nocy. Pożarłszy воск dokoła siebie, poczepia szczątki komórek swą białą przedzą i omota pla-

ster pajęczyną, przepelnioną kałem. Wreszcie, kiedy wydrążony ganek nie może już jej pomieścić, a sąsiednie komórki wyżywić; wtedy wydłuża go i w dalszym ciągu oprzędza niemi, ukazując z pod nich przy wierceniu suszu jedynie głowę i pierwszy pierścień tułowiu, zabezpieczone przed ukłóciem stwardniałą łuską.

Gąsienica znajduje w wosku jedynie pokarm azotowy; ponieważ zaś takie pożywienie nie wystarcza jej do całkowitego rozrostu, wybiera zatem na mieszkanie takie plastry, w których już wygryzał się czerw, gdyż w koszułkach po nim i w wydzielinach znajduje inny rodzaj pożywienia. Największą wszakże szkodę zrządza w pniu wtenczas, kiedy wpłźnie pod czerw i wypycha go ku górze komórek; wtedy bowiem nie tylko przegryza ścianki komórek, lecz ponadto obmotuje czerw pajęczyną. Wskutek tego poczwarki pszczele albo zamierają śmiercią głodową, albo, próżno szamocząc się w pajęczynie, zostają kalekami, uszkodziwszy sobie skrzydełka lub odwłok. (Takie okaleczona pszczołka mucha robocza wyrzuci z ula bez miłosierdzia).

Gąsienica zrządza spustoszenie w ulu mniej więcej w ciągu trzech tygodni, poczem przemieni się w poczwarkę. Przestaje więc jeść i szuka jakiej szczeliny czy innego spokojnego miejsca celem oprzędzenia się. Tam spowija się w biały oprząd i w ciągu czterech tygodni przepoczwarza się, poczem pozostaje jeszcze w oprzędzie w ciągu 18 dni, wreszcie wychodzi z niego, przekształciwszy się w ćmę motylicę.

Ćma wkrótce parzy się, składa jajeczka i po 6 — 30 dniach zamiera. Wszakże bez parzenia się może również znosić płodne jajeczka (Langstroth). Pierwsze pokolenie motylicy mnoży się w kwietniu, drugie w lipcu, trzecie może wyjść jeszcze we wrześniu, lub w razie pory spóźnionej zimować w ulu

pod postacią jajeczka, gąsieniczki czy poczwarki, pozostając zimą w stanie odrętwienia, wiosną zaś wracając do życia. Zimą motylca nie mnoży się, nie rośnie, ani nie przetwarza z braku stosownej ciepłoty. Przed zimą gąsienice oprzędzają się, zabezpieczając się przed zmarznięciem. Krótkotrwały mróz, nie przenoszący 10 stopni C, nie jest w stanie jej zabić; wszakże od dłuższego mrozu, wynoszącego przynajmniej 15 stopni C, zapewne część jej jajeczek i potomstwa ginie, gdyż po ostrzejszej zimie mało jej spotykamy latem w ulach. (W ulach, które zimowały w ciepłym pomieszczeniu, latem bywa jej więcej). Najwięcej motylicy będzie wiosną w tych ulach, w których gniazda były rozbierane jeszcze we wrześniu: wtedy bowiem dużo motylicy lata w pasieczysku, pszczoły zaś nie mogą już o tej porze zasklepić przed niemi szczelin w powale. W gniazdach, rozbieranych w październiku, motylicy nie będzie, ponieważ późną jesienią jej ćma już nie lata.

Istnieją dwie odmiany tego owadu: *motylca duża* (*Galleria mellonella* L.), rozpowszechniona u nas, której gąsienica dochodzi do 20—25 mm. długości i *motylca mała*, (*Galleria alvearia* albo *Achroia grisella*), mniej pospolita u nas, której gąsienica dorasta do 18 mm. *Motylca mała* żywi się przeważnie obnożem i w niem się ukrywa. Jest zwinniejsza jeszcze od poprzedniej i łatwiej umie się ukryć. Ćma jej jest podobna do ćmy mola.

Motylca i jej kał wydają silną, cuchnącą woń, sprawiającą odrazę tak czystemu stworzeniu, jak pszczoła; dlatego też pszczoły przyjmują zamotyliczone plastry nader niechętnie, z ula zaś po motylicy często uciekają, o ile przed osadzeniem ich nie zostanie wewnątrz natarty kamforą, rozpuszczoną w spirytusie. Na dno takiego ula kładziemy również kawałek kamfory, zawinięty w gałganek.

Ze względu na czujność i zwinność

motylicy walka z nią jest trudna, zwłaszcza zaś w słomiankach (kószkach) czy kłodach, gdyż z powodu braku dostępu do gniazda niepodobna w nich dostatecznie oczyścić plastrów. Obecność motylicy w ulu wskażą nam następujące *oznaki*: a) okruszyny pociegi suszu (lub kitu), znajdujące się na dnie ula lub na górnych beleczkach ramek, zmieszane z kałem motylicy; b) pajęczyna w ulu na plastrach, nieobsiadanych przez muchę; c) przed oczkiem lub na dnie ula powyrzucany czerw pszczeli albo młode pszczołki bez skrzydełek; d) nakłócia w górnych beleczkach ramek, zwłaszcza przy drucie, na którym jest umocowany plaster.

Walczymy z motylicą następującymi środkami:

1) Trzymamy jedynie pnie silne. Pszczoły nienawidzą motylicy i brzydzą się nią, więc pnie silne pozbędą jej się zwykle same. Wprawdzie przeszkadza im w walce pajęczyna, lecz pszczoły radzą sobie z nią w ten sposób, że, nie mogąc dosięgnąć motylicy, nakładają susz w pobliżu jej kryjówek i po wypłoszeniu wyrzucają ją przez oczko z ula (Bonnier). Pnie *słabe* nie obsiadają zwykle wszystkich plastrów, wskutek czego motyllica mnoży się u nich bez przeszkody. Do pni *słabych* zaliczamy również bezmatki (choćby były nawet dostatecznie muszne), jako też wszystkie pnie chore na jakąkolwiek zaraźliwą chorobę, gdyż takie pnie nie bronią się dość wytrwale. (Takich pni nie należy trzymać w pasiece nawet w ciągu kilku dni, bawiać się w ich leczenie).

2) Nie rozszerzamy nadmiernie gniazd, lecz dajemy pniom tylko tyle plastrów, ile mogą łatwo obsiąść, zwłaszcza zaś wiosną, dopóki ciepłota nie podniesie się i nie pozwoli pszczółom strzedz przed motylicą dalszych plastrów. Gąsienice, nie wytępione wiosną, wyfrunęłyby z uli w maju, jako ćmy, zdolne do składania jajeczek. Nie wyniszczona we właściwej

porze, motyllica może zniszczyć nie tylko plastry suszu, ale również ramki i ściany ula, które stoczy.

3) Dbamy o porządek w ulach i w pasieczysku, bacząc, aby na dnie ula, ani na powale nie było porozrzucanych kawałków suszu, pajęczyny, ani śmieci. Uważamy, aby dna w ulach nie spróchniały, ani nie były dziurawe, gdyż motyllica łatwo znalazłaby w nich kryjówkę, i podmiatamy je przy każdym otwarciu uli. Nie trzymamy w pasieczysku, ani na poddaszu słomianek ze starym suszem, gdyż motyllica mnożyłaby się w nich bezkarnie, narażając pasiekę na zanieczyszczenie tak obrzydłym robactwem.

4) Usuwamy z gniazd susz zbyt stary i zastępujemy go węzą, gdyż w plastrach jasnych motyllica gnieździ się niechętnie. Zabierając z uli robotę starą i wytapiając ją, jednocześnie niszczymy znaczną ilość gąsienic i jajeczek motylicy.

5) Pomagamy pszczółom w tępieniu motylicy, mianowicie zaś wyszukujemy ją i zabijamy przy każdym otwarciu ula. Podnosząc daszek na ulu, miejmy w ręku dłutko, czy nóż do jej gniewienia i nie pozwalajmy jej uciekać i ukrywać się w szczelinach. Podnośmy ostrożnie i uważnie płótno czy deseczkę, jakimi przykryte są ramki, uważając, aby motyllica nie kryła się w odstępy między ramki. Spostrzegłszy, że motyllica czyni spustoszenia w czerwiu, przejrzymy gniazdo, wyjmując ramki powoli i bez dyminienia, aby gąsienicy nie wystraszyć, odnajdźmy plaster z wypchniętymi ku górze pszczołkami, oprzyjmy go dolnym końcem ramki o powalę i uderzmy kilkakrotnie lekko dłutkiem w bok ramki, a gąsienice wypadną na powalę.

6) Pozwalamy różnym drobnym ptaszkom tępić motylkę, a robią to zreźniej i skuteczniej od nas. Jeżeli obsadźmy pasieczysko krzewami o gęstych listkach (a osobliwie agrestem), ptaszęta będą się w nich gnieździły

i zagłądały pod każdy okap i do każdej szczeliny ula, znosząc z nich żer dla swoich piskląt. Nauczyciele ludowi! spełnicie czyn obywatelski względem Polski, jeżeli nauczycie działalność szkolną, aby nie wybierała jajek ptaszkom i nie dręczyła ich piskląt.

7) Kiedy już ptaszęta posną i nie będą mogły czuwać nad pasieką, Bóg powierzy opiekę nad nią nietoperzowi. Nie brońmy mu i my również wstępu do pasieki, gdyż to nasz sprzymierzeniec i wielki łepiciel motyli.

8) Po obcych krajach pszczelarze wyłapują ćmy-motylice w ten sposób, że w spokojny i pogodny wieczór ustawiają wysoko na stołku czy na suchym pniu zapaloną latarkę, dokoła której przymocowują gałązki, oblepione lepem, używanym do łowienia ptactwa. Do lepu w ciągu nocy przyklei się mnóstwo motyli.

* * *

Wprawdzie motyllica jest szkodliwa i uprzykrzona, lecz Ten, który ją stworzył, a nie uczynił żadnej rzeczy na próżno, stwarzając ją, okazał mądrość Swoją. Nie zawsze bowiem człowiek

opiekował się pszczołami tak, jak dzisiaj; bez jego zaś pomocy pszczoły w tych odległych czasach byłyby lęgły się w tych samych plastrach setkami i tysiącami pokoleń. Susz taki byłby stał się stekiem zarodków przeróżnych chorób, od których pszczoły byłyby już od wieków wyginęły, gdyby do gniazd nie była zakradła się motyllica, która, mnożąc się i żerując w starych plastrach, niszczyła je i zmuszała pszczoły do wycinania i wyrzucania z gniazd plastrów starych i ciągnięcia na ich miejscu nowych, pozbawionych zarodków choroby. Tak więc stworzenie tego szkodnika miało ocalić pszczoły od zagłady (L. Huber). Aby zaś pszczoły zbyt nie ucierpiały od motyli, Bóg uczynił jej ciało tak delikatnym i nieznoszącym zimna, że w porę chłodniejszą, kiedy pszczoły ściągają się w kłęb i nie byłyby w stanie obronić się przed jej drapieżnością, motyllica nie może ani mnożyć się, ani wcisnąć się do ula. A tak sam Stwórca zaopekował się pszczołkami, aby nie wyginęły w ciągu jednej jedynej zimy. „I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił — i były bardzo dobre“.

Ks. A. Margoński.

Wytapianie wosku.

(Dokończenie).

Gdy wosk się topi niezbędne są 2 naczynia, do których go wylejemy, by zastygł; naczynia te winny być w gorze rozszerzone i mieć przed samem wylaniem wosku ścianki zwilżone miodową wodą (1 łyżka na szklanekę ciepłej wody), lub natarte mokrą solą, masłem, rzadkim krochmalem z kartoflanej mąki lub wodą mydlaną — żeby po zastygnięciu nie przystawał do ścianek i łatwiej dał się wyjąć.

Po upływie 2½—3 godzin od chwili postawienia woszczyny do pieca, garnki należy wyjąć, naczynia, do których mamy zlewać wosk ogrzać, stawiając

na kilka chwil do pieca, poczem całą zawartość garnka dolnego, czyli roztopiony wosk razem z wodą, wylać do jednego z naczyń i zaraz postawić zpowrotem do pieca.

Następnie na drugie naczynie położyć 2 listewki, postawić na nie, górny garnek zawierający woszczynę i po zdjęciu płótna wlewać przygotowany wrzątek. W ten sposób wszystkich wosk pozostały jeszcze w garnku wypłynie razem z wrzącą wodą.

Po wylaniu połowy wrzątku, należy poruszyć w garnku woszczynę; łatwo to zrobić patyczkiem lub łyżką, zanu-

rzając w środek woszczyny prawie do dna i ruchem do siebie wygrzebać woszczynę z dna tak, żeby nie naruszyć leżącego na dnie garnka płótna; pokręcając garnek zrobimy tak ze wszystkich stron, poczem stawiamy go znów na listewki, przelewamy resztę wrażli, a po skończeniu tej czynności, naczynie z wylanym woskiem stawiamy także do pieca, zakrywamy go zasłoną i tak pozostawiamy aż do zastygnięcia.

Każdy, kto takiego sposobu oczyszczania i ostudzenia wosku nie praktykował lub zastosowywał podany w niektórych podręcznikach, sposób wylewania wytopionego wosku na zimną wodę—moją poradą, pierwotnie, będzie zdziwiony. Jak to! dla ostudzenia wosku stawiać go do gorącego pieca?... A tak! właśnie, stawić tylko do gorącego pieca, i jeszcze zakryć go zasłoną lub w bardzo ciepłe miejsce, a to dlatego, żeby jak najdłużej utrzymać go w stanie płynnym i w ten sposób dać pewien czas na wyklarowanie się i żeby resztki niewymytych najdrobniejszych brudów, a także krople wody mogły opaść na sam dół wosku.

Im dłużej potrwa stan płynny wosku i im bardziej stopniowo będzie odbywał się proces zastygania, tem wosk lepiej się wyklaruje, będzie czystszy, ściślejszy, równego koloru i nigdy nie popęka.

Przy wylaniu wytopionego wosku do zimnego naczynia, a tem bardziej na zimną wodę, albo przy postawieniu w chłodne miejsce—wosk gwałtownie krzepnie razem z brudami i rozpyloną przy zlewaniu wodą, a po ostatecznym zastygnięciu krążki pękają, co przynajmniej o 50% obniża cenność wosku.

Zewnętrznie taki wosk wygląda obrzydliwie: krążki popękane, w przełomie jest mętny, w białoszarym kolorze, krupkowaty czasami o tyle, że rozsypuje się, a przy naciśnięciu występuje woda.

Wskazane dwa sposoby wytapiania

wosku nie przez wszystkich pszczelarzy mogą być wyzyskane z tego powodu, że nie w każdym mieszkaniu znajdzie się piec do pieczenia chleba; dlatego też podam parę sposobów wytapiania wosku na zwyczajnym piecu kuchennym.

W tym celu do dużego rondla, czy kotła jakich się używa do gotowania bielizny, w sposób wyżej wskazany, zbijamy mostek według wielkości dna, a także przygotowujemy odpowiedni woreczek, w który wkładamy woszczynę i czysto wymyty niewielki kamień, zawiązujemy go, wkładamy do kotła i zalewamy wodą (deszczową, źródłaną lub rzeczną) o tyle, żeby woreczek był pokryty na 5—7 cm. i stawiamy na ogniu.

Do dalszej czynności trzeba przygotować wałek od ciasta lub gładko wystruganą kopystkę i zanurzyć ją w wodzie, żeby była mokra.

W miarę rozgrzewania się wody; wosk przesącza się przez worek i zaczyna wypływać na powierzchnię wody; po jakimś czasie mokrą kopystką naciska się (tłoczy się) worek w różnych kierunkach i powtarza się to od czasu do czasu; wosk zastygający na kopystce należy zeskrobywać do kotła.

Od chwili pokazania się wosku na powierzchni wody, polecam nie odchodzić od pieca, a bacznie uważać, żeby wosk nie wrzał i przy pierwszych objawach tego rondel odsunąć na wolniejszy ogień, lub dolać trochę zimnej wody i tak powtórzyć kilka razy.

Trzeba pamiętać, że wosk łatwo wybiega i zapala się, a w razie takiego wypadku ogień gasi się popiołem lub piaskiem. Po ostatecznym odsunięciu rondla na wolny ogień należy go przykryć i tak zostawić, aż do zastygnięcia.

Kto chciałby mieć specjalny kubek—kocioł do wytapiania wosku, to urządza się go w następujący sposób: z cynowanej blachy robi się odpowiedniej wielkości kubek trochę posze-

rzony ku górze i z uszami; do tego kubła robi się z leszczyny obręcz tak dużą, żeby ściśle przylegała do ścianek kubła i wchodziła na $\frac{1}{2}$ jego wysokości.

Po przypasowaniu obręczy obszywa się rzadkiem płótnem, poczem z jednej ze stron (ku poszerzeniu) pośrodku przybija się listewkę; prócz tego potrzebne jeszcze 2 listewki: jedna z nich trochę dłuższa niż przecięcie górnego kubła, o tyle, żeby wchodziła pod uszy kubła, a druga długości takiej żeby po włożeniu obręczy do kubła, jednym końcem opierała się o listewkę obręczy, a drugim dość ściśle wchodziła pod listwę, leżącą na kuble i przytrzymującą się uszami.

W ten sposób obręcz stale będzie utrzymywała woszczynę w wodzie, nie dając jej wypłynąć do góry.

Mając taki kocioł — kubeł, nakładamy woszczynę pod samą obręcz, przyciskamy pionową listewką, następnie nalewamy wody nie więcej niż $\frac{3}{4}$ kubła i stawiamy na ogniu.

Jak wyżej powiedziano trzeba uważać, żeby woda w kotle nie zagotowała się, a wówczas odsunąć na wolniejszy ogień; po upływie 10—15 minut znów przesunąć na silniejszy ogień, a przy objawach zagotowania odsuwać; tak powtórzyć 3—4 razy poczem odsunąć, okryć i pozostawić do zastygnięcia.

Lepsze jest, ale drożej będzie kosztować zrobienie kociołka o podwójnych ściankach i dnie. Urządzenie go jest dość proste: z blachy cynowanej robi się 2 cylindryczne naczynia jednego kształtu, ale jedno z nich niższe, z góry na $\frac{1}{4}$ dziurkowane dość gęsto 1 m/m dziurkami i węższe o tyle, żeby po włożeniu do większego naczynia między dnem i ściankami naokoło była wolna przestrzeń 5—7 cm., którą nakrywa się blachą i zalutowuje; między dnami urządza się dziurkowaną krzyżowinę, na której oprze się kubeł wewnętrzny; do niego powinna być zrobiona pokrywka, dobrze dopasowana,

z przyciskiem, żeby zbierająca się para wodna nie wychodziła nazewnątrz, oraz obręcz z tejże blachy z gęstą siatką z białego drutu, i druga — obszyta, rzadkiem płótnem. Z wierzchu w przestrzeni między ściankami robi się otwór do nalewania wody, który winien być zakręcany; w samym dole zaś kranik do wypuszczania jej, a trochę niżej poziomu dna wewnętrznego kociołka — pochyłą cewkę, przechodzącą obie ścianki do wyciekania wosku.

Do tak urządzonego kociołka najpierw wkładamy obręcz z płótnem, na nią obręcz z siatką drucianą, (przestrzeń między obręczami 2 cm.) dalej wkładamy woszczynę do pełna, zamykamy pokrywka, przez zakręcany otwór nalewamy wody w przestrzeń między ściankami do $\frac{1}{2}$ wysokości kubła i stawiamy na dość silnym ogniu. Gdy się woda zacznie gotować wytworzona para przedostanie się przez porobione dziurki do woszczyny i zacznie ją topić, a wytopiony wosk przez cewkę wyciekać będzie do podstawionego na ten cel naczynia z gorącą wodą.

Jak wosk cieknąć przestanie, naczynie z woskiem stawia się na piec w dość gorącym miejscu, nakrywa i pozostawia tak aż do zastygnięcia.

Pozostałe w kuble fusy możemy jakimś kijem pomieszać i przelać wrzątkiem, podstawivszy inne naczynie; jeżeli wrzątku niema, to można użyć wrzątek z tego samego kubła, ale odsunąć go z ognia, żeby po wypuszczeniu wody nie rozlutował się. Po przepłókanii fusy wyjąć z kubła póki gorące.

Z takiego kociołka wosk otrzymuje się nadzwyczaj czysty i ładny. Jeżeli wosk otrzymany jakim bądź sposobem wytapiania, potrzebował jeszcze oczyszczenia, to należy go rozbić na kawałki, złożyć do większego rondla, nalać $\frac{1}{3}$ wody, postawić na wolnym ogniu i po ostatecznem rozpuszczeniu się przetrzymać $\frac{1}{2}$ —1 godz., pilnując, żeby woda nie zagotowała się.

Jeżeliby kto chciał rozlać roztopiony воск do innych naczyń, to należy łyżką wazową, lub czerpakiem ostrożnie nabierać (żeby nie zamącić), przez gęste sitko lub merłę rozlewać do przygotowanych jak wyżej powiedziano naczyń i tak zostawić aż do zastygnięcia.

Nadmieniam, że wszystkie wskazane, a także i inne sposoby wytopiania wosku, nie dają możności wydobycia absolutnie wszystkiego wosku, lecz zawsze w odpadkach pozostanie go jeszcze 10—20%. Jeżeli odpadki te roztopimy we wrzątku i przepuścimy przez dość silną prasę, to otrzymamy jeszcze trochę wosku, ze znaczniejszym osadem, ale jeszcze nie wszystek воск jaki w nich się znajduje.

Podając tych kilka sposobów miałem na uwadze szczególnie drobnych pszczelarzy, którzy ze względów materialnych, nie mogą sobie pozwolić na kupienie prasy lub innych narzędzi: mogą oni wykonać z łatwością tę pracę u siebie w domu, nawet nie rozpalać specjalnie ognia, a wyzyskać go w czasie gotowania strawy lub po pieczeniu chleba.

Inaczej sprawa się przedstawia w pasiekach większych, w których zbiera się suszu (woszczyny) kilka pudów; tu już topienie w garnkach byłoby zabawką i zmarnowałoby dużo czasu, dlatego też w tym celu używa się dużych saganów, kotłów, lub specjalne kubły, mieszczące po kilka wiader, w których to przygotowaną woszczynę roztopia się we wrzątku i wytłacza przy pomocy pras z drewnianymi, czy żelaznymi śrubami.

Przystępując do pracy, wlewamy $\frac{1}{2}$ kotła wody, następnie wkładamy woszczynę, cały czas mieszając wiosłem, i w miarę roztopiania się dodajemy jej tyle, żeby po rozgrzaniu się zajęła nie więcej jak $\frac{3}{4}$ kotła.

Ogień należy podtrzymywać stale wolny, żeby воск gwałtownie nie zagotował się (punkt wrzenia następuje przy nagrzaniu się wody do 80°),

tuż obok trzeba mieć drugie naczynie z wrzącą wodą, która będzie potrzebna do ogrzewania prasy, a także worek płócienny mocno zeszyty.

Przy pierwszych objawach gotowania się wosku, w tej chwili trzeba ogień przytłumić wodą i niedopuszczać do gotowania się, mieszając masę bezustannie.

Roztopiony воск częściowo możemy wybrać przy pomocy gęstego sitka (lepiej z białego drutu), które zanurzamy do połowy, i kubelka lub wazowej łyżki, którymi występujący воск będziemy wybierać i zlewać do przygotowanych wcześniej foremek lub do innego naczynia. Przenosząc sitko coraz w inne miejsce, zbierzemy lekko pewną ilość wosku.

Pozostałą w kotle roztopioną masę nabiera się jakimś kubelkiem, przywiązanym do kija tak, żeby jednocześnie z woskiem brać i wodę, wlewa się do przygotowanego, zmoczonego we wrzątku worka i wkłada do ogrzanej wrzątkiem prasy. W tej chwili po włożeniu worka śrubę zakręca się powoli, stopniowo powiększając obroty póki można. Wyciśnięty воск spływa do podstawionego naczynia z gorącą wodą.

Żeby nie zaznać zawodu przy pracy i żeby szła ona zréczniej, bez przerw, trzeba nalewać w 2 worki, w taki sposób, żeby po wyjęciu worka z prasy, w tej chwili wkładać już nalany drugi worek, i tak kolejno, bez zatrzymywania, żeby nie dać ostygnąć prasie, aż do wyczerpania się rozgrzanego wosku.

Każdy worek po nalaniu go rozgrzaną masą wyciska się 2 razy; po pierwszym wyciśnięciu prasę odśrubowuje się i zakłada się drugi worek z masą, a worek wyjęty z prasy wstrząsa się lub rozgniała kawałkiem drzewa, zanurza we wrzątku i trzyma tam aż do wyjęcia worka z prasy, poczem wlewa się do niego 1—2 kubelki wrzątku i wkłada powtórnie do prasy, a wyjęty worek—do wrzątku i t. d. Po powtórnem wyjęciu z prasy worek

uwalnia się od wyciśniętych odpadków i znów nalewa się doń świeżą masę.

Niema nic gorszego, jak w trakcie roboty przerwa, dlatego też zalecam przed rozpoczęciem roboty wszystko przygotować, prasy opatrzyć jak najdokładniej i worków mieć nie 2, a co najmniej 6—8, a to dlatego, że bardzo często pękają one czy to w szwie, czy też samo płótno; czasem zdawałoby się, że płótno jest mocne, a jak przykręcić śrubę—masz, już po worku; bywa też i tak, że kończy się robotę z jednym tylko workiem.

Po wyczerpaniu zawartości kotła nalewa się go powtórnie, a ten czas, zanim dostatecznie się rozgrzeje, używa się na wybranie wyciśniętego wosku. Zbiera się go rękami i ściska w kulę, o ile można wyciskając wodę. Do tego celu przy mniejszych ilościach można użyć prasy takiej, jak używa się do wyciskania serów, ale ona jest znacznie słabsza od śrubowej.

Przechowuje się takie kule w suchem, przewiewnym miejscu. Taki wosk nie będzie jeszcze czysty i potrzebuje powtórnego rozpuszczenia z wodą; dlatego kule rozłamuje się, rozkłada do mniejszych naczyń, zalewa gorącą wodą, grzeje na ogniu do zupełnego roztopienia wosku, nakrywa i zostawia na rozgrzanym piecu do zupełnego zastygnięcia.

Najlepiej klaruje się wosk w piecu po chlebie, ponieważ dłużej utrzymuje się w stanie płynnym i prócz tego zastyga bardzo wolno.

Jeżelibyśmy widzieli przy drobieniu kul, że wosk zawiera jeszcze brudy, to dla łatwiejszego oddzielenia się tych brudów, możemy dodać do wody, którą zalewamy wosk, trochę spirytusu czystego (3—4 łyżki stołowe na wiadro wody), lub soli (5—6 łyżek na tyleż wody), albo też octowej esencji (2—3 łyżki na tyleż wody)—wszystkie te środki poniekąd rozpuszczają brudy i ułatwiają oddzielenie i opadnięcie

na dół, i tem samem nadają woskowi lepszy kolor.

W razach, gdy wosk jest na tyle brudny, że nie byłoby nadziei oczyścić go jednym ze wskazanych środków, to możemy zastosować, jako ostateczność, kwas siarkowy (3—5 kropel na każdy kilogram zawartości naczynia), ale muszę nadmienić, że najczęściej wosk wtedy nabiera barwy różowej, a prócz tego taki wosk staje się niezdatny do wyrobu sztucznej węzy. Wskutek tego, że manipulacje z tym kwasem są niebezpieczne, *wymaga się nadzwyczajnej ostrożności*. Dodawać go należy w następujący sposób: Z buteleczki z przytartym szklanym korkiem i dziobkiem do ściekania kropel trzeba po 1 kropli puszczać na zanurzoną w wosku pałeczkę szklaną czy drewnianą, wcześniej zwilżoną tym samym kwasem; po przejściu tej kropli wpuścić drugą, za chwilę trzecią i t. d. *Zwracam uwagę, że jeżeli wlejemy kwas odrazu, to wosk podniesie się do góry i wypłynie z naczynia*.

Po takim zakwaszeniu wody osad odkłada się od czystego wosku wyraźną warstwą. Podany środek *można używać tylko do oczyszczania wosku 3-go gatunku, wytłaczanego przy pomocy prasy*, jeżeli nie był dostatecznie wymyty, ponieważ przy wyciskaniu razem z wodą wyciska się dużą ilość brudu, co przy topieniu wolnem jest wykluczone.

Przy użyciu któregokolwiek ze wskazanych środków (prócz spirytusu), do sztucznego oczyszczania wosku, należy wosk powtórnie rozpuścić w większej ilości czystej wody, aby usunąć domieszki, które w następstwie mogą być przyczyną niechętnego odbudowywania wyrobionej węzy.

Podaję wskazane środki tylko dla uzupełnienia artykułu, jako używane wcześniej, ponieważ jestem przekonany, że żaden z pszczelarzy, jeżeli przygotowuje woskowy materiał według

podanych wyżej wskazówek, nie będzie potrzebował żadnych sztucznych zabiegów.

Niestety, pomimo używanych pras nawet z metalowymi śrubami, wszystkiego wosku wycisnąć nie jest się w stanie i w odpadkach pozostaje 5—15% czystego wosku. Dlatego też są ludzie, którzy te odpadki skupują i przy pomocy mechanicznej prasy, bardzo silnej, lub sposobem chemicznym wydobywają z tych odpadków resztę wosku, który idzie wyłącznie na zaprawy, maście, pasty i inne wyroby.

Najlepszą porą do większego wy-

tlaczania wosku jest wiosna po głównej rewizji gniazd i jesień po ułożeniu gniazd na zimę. Na ten cel wybiera się dni niepogodne, kiedy pszczoły nie latają, aby ich nie drażnić zapachem wosku i zużyć czas wolny przymusowej bezczynności w pasiece.

W następnych numerach „P. P.” napiszę o „wytapianiu wosku za pomocą promieni słonecznych”, „bieleńiu wytopionego wosku”, a także o „bardziej prostych sposobach rozpoznawania wosku fałszowanego”.

J. Kretzmer.

Dziwy instynktu.

Każda rzecz, każde stworzenie ma prócz swoich dodatnich i ujemne strony, — powtarzamy dość często i nie bez podstawy, gdyż niema na świecie nic bezwzględnie doskonałego prócz ideału unoszącego się ponad nami i wynoszącego nas ponad codzienną nieraz rozpaczłą szarzyznę życiową do rozmiarów nawet bohaterskich czasem, o ile jesteśmy wrażliwi na jego wołanie.

Uzasadnienia poważne wszelkiego ideału, walka o prawdę dla prawdy samej leży jednak poza sferą naszego życia zmysłowego w rejonach prawd metafizycznych i religijnych, które działają prawie powszechnie (materjaliści, naturaliści - pozytywiści) piętnuje się mianem „zabobonu”. Życie ludzkie z jego „irracjonalnymi” czynnikami nie da się wyczerpać nauką, a tem mniej jej najsolidniejszą metodą badania matematyczno-mechaniczną, powstałą na podłożu badań zjawisk świata martwego. Człowiek sam, korona stworzenia, obdarzony przenikliwym rozumem, jest stworzeniem chimerycznym (taką nawet nieraz podaje się jego definicję), tonącym w sprzecznościach i krwawiącym się w walce z otoczeniem i sobą

samym. Dochodzący zresztą niejednokrotnie do antynomii sprzecznych rozum ludzki, inaczej powiedziawszy — możliwość czynienia pomyłek jak z jednej strony wynosi wysoko człowieka ponad zwierzęta, tak z drugiej strony strąca go nieraz poniżej tych nierozumnych stworzeń, które go bystrością i subtelnością zmysłów, a zwłaszcza instynktem o wiele przewyższają.

Przymioty owe i zdolności, podobnie jak u człowieka wspomniani popęd do niby nauką przewyżczonych zabobonów metafizycznych i religijnych, nie godzący się bez reszty z naturalistycznym monizmem, ujmującym swą prostotą i chcącym być człowieka zamknąć z zupełności tu na ziemi, są jakby wołaniem z wyższych, bujniejszych rejonów życia, z zaświatów, są poprzez analogię przypomnieniem niejako, że tam poza nami jest pełnia i zasada wszelkiego bytu. Człowiek ma to przekonanie, że nad czymś wiecznym pracuje (Fichte).

I w nas mimo rozumu instynkt nie wygasa zupełnie, ale owszem, jak świadczy Bergson, wskrzeszający nowszego pokroju metafizykę, istota człowieka

pozostała nawskroś instynktowną; upornie, mimo nieraz bijących w oczy argumentów i mimo zmysłowych przeciwnych świadectw, powraca on do zagadnień, stwierdzających (jak np. nieśmiertelność duszy) wyższy, moralny porządek rzeczy. „Lecz nasza myśl dzisiejsza po różnych doświadczeniach nie mogła nie dojść do wniosku, że to, czegośmy w naturze jeszcze nie poznali, zgoła nie musi być nieprzerwanym dalszym ciągiem tego, co nam już wiadomo“ (J. Goldstein „Nowe drogi z filozofii współczesnej“, str. 72).

Nie sądzimy dziś już — pisze tenże autor — aby ten czar prostoty stał w związku z jakąkolwiek szczególną pewnością. O całokształcie przyrody nie mamy dziś żadnego sądu ogólnego; pojęcie praw przyrody nabrało charakteru tymczasowego, czegoś względnego, co znów, dodać należy, z kolei rzeczy domaga się gdzieindziej bytu bezwzględego. Im dalej posuwamy się w naukowem badaniu przyrody, tem więcej wyrasta przed nami zagadnień i wobec tego można powiedzieć, że wiemy choć i więcej, ale też jednocześnie mniej, niż dawniej; więcej, bo otwarły się przed nami nowe dziedziny faktów, a mniej, gdyż z tymi faktami urosła i liczba zagadnień. Co gorsza, etyka, tłumacząca człowiekowi sens i cel życia, której przed logosem, nauką, należy się przednie miejsce, została w umysłowości współczesnej prawie że całkiem pominięta, gdyż „całokształt życia staje się dla nauki rzeczą obojętną“.

„Nauka oszukańczo wydarła nam najlepszą czątkę istnienia“ — brzmi jedno zdanie ze „Spowiedzi Tołstoja, a inny pisarz (Renan), wierzący poprzednio tylko w naukę, w przystępie jaśniejszej i poważniejszej myśli, która po długich latach doświadczenia go nawiedziła, uzupełnia jakby powyższe wypowiedzenie zeznaniem, że „chroni ona od błędu raczej, niż daje prawdę“. Tymczasem naturalizm i spokrewniony

z nim pozytywizm szczyłą się właśnie tem, że motywy, którymi się kierują, są tylko naukowe; uważają one brak metafizycznego znaczenia życia za konieczny wynik umysłowego rozwoju ludzkości i dlatego są one odpowiedzialne za to, że „obniżenie się istotne poziomu moralności w ludziach datuje się od dnia, gdy ludzkość ujrzała rzeczywistość rzeczy“. Słusznie tedy jest zdanie Bacona Werulamskiego, że „religia chrześcijańska jest przyprawą, która naukę broni od zepsucia“.

„Nauka nie może wskazać nam żadnego sensu w życiu, gdyż jako nauka nie może go ona wogóle tam szukać“. Takim bolesnym konfliktem „musi kończyć filozofja, która kieruje się tylko nauką i jej założeniami“, które dziś tak dalekie są od wszelkiego antropomorfizmu. Wartość drzewa osądza się po owocach.

Wobec powyższych danych, tem większej wartości nabiera piękne, a gruntowne studjum przyrodniczo-teologiczne ks. M. Morawskiego p. t. „Celowość w naturze“, w którym zwycięsko rozprawia się ze swym antagonistą Mahrburgiem, zastępującym w tym kierunku przeważnie negacyjne poglądy. Tak w tem dziele, jak i w różnych innych, wiele już wprost cudownych rzeczy napisano np. o celowym urządzeniu ciał kosmicznych, wpływających np. na przypływ i odpływ morza; o takimże składzie gleby i jej składnikach, o skomplikowanym urządzeniu oka, a zwłaszcza o instynkcie zwierząt. I tych uderzających fantazję ludzką dziwnych objawów, a zwłaszcza tego potężnego pędu do coraz doskonalszego różniczkowania się, nie jest w stanie bez reszty wytłumaczyć darwinistyczna teoria walki o byt, czy też doboru naturalnego. U nas urodzony ptak przelotny, jak na zawołanie ciągnie wśród wielkich przeszkód, a bez pomyłki ze swej strony do ciepłych krajów; krogulec raniony, czy chory, zjada zaraz liście pewnej leczni-

czej rośliny i ratuje swe zagrożone zdrowie. Tłumaczenie bez reszty tych ciekawych fenomenów z pomocą atawizmu, drzemiącego u podstaw życia, czy przez nabyte wychowanie, względnie porozumiewanie się, nie jest ze wszystkim wystarczające, podobnie jak związki węgla w myśl nowoczesnego neowitalizmu nie są w stanie same z siebie stworzyć życia. Zapewnienie sławnego nowojorskiego fizjologa J. Loeba mimo wszystko, co na korzyść jego argumentacji przemawia, jest jednakże problematycznej wartości, gdyż trudno jest przypuścić, wobec poważnych wątpliwości z drugiej strony, żeby dziedzina nauk fizyczno-chemicznych, z ich metodami badania, zdolna była kiedyś tak różne, a swoiste objawy życiowe ująć i wytłumaczyć. Rzecz o instynkcie na szerokim podłożu — jak się zdaje — chyba najgruntowniej przedstawił Aimé Martin, z którego poniżej kilka zdań podaję.

Instynkt jest to zdolność, która cechuje charakter, obyczaje i zwyczaje zwierząt. Czysty instynkt, t. j. nie połączony prawie z żadną rozważą umysłową, najwięcej daje się widzieć w owadach; istnienie ich jest tak krótkie, że Bóg nie mógł czasowi powierzyć wyuczenie ich. Zjawiają się więc na ziemi już wyuczone, już że tak powiem—świadome swej roli, nie potrzebując ani nauki, ani przykładu dla dopełnienia swego przeznaczenia.

Patrzac na zabiegi, pracę, walki, napady i obronę tych licznych gromad, dziwię się, że ten obraz nie uległ żadnej zmianie od początku świata. Wszystkie rodzaje zwierząt prowadzą walkę o byt, a jednak żaden nie stał się mniejszym od drugiego. W tym chaosie zniszczenia i odrodzenia, w tej rozmaitości sił i instynktów daje się spostrzegać panująca harmonja i czuwająca inteligencja.

Przeorność instynktu jest niekiedy dwoista w jednym owadzie: i tak gąsienica niszczy ulubione sobie drzewo,

snuje dla siebie całun, w którym przeobraża się w poczwarkę, zmienia kształt, a potem ukazuje się z błyszczącymi skrzydłami motyla. W czasie tego długiego snu zmyślność jej przeobrażała się wraz z ciałem — rzekłbyś — że jakiś mistrz nauczał zamkniętego w skorupie, jak ma postępować. Nie potrzebuje żadnej ostrożności, żadnego doświadczenia, żadnego przyzwyczajenia do tego nowego dla siebie życia; owad, wpierw pełzający i gryzący, odrazu rozwija skrzydła, rzuca liście—dawniejszy swój pokarm, przelatuje z kwiatka na kwiatek, a z ich soków wysysa dla siebie nektar, którego dawniej nie znał. Jego charakter, smak, zwyczaje zmieniły się zupełnie — żyje teraz jak pszczoła, jak ptaszek, kiedy dawniej posiadał instynkt gąsienicy.

Czy są dwa instynkty w jednym stworzeniu? — pyta w dalszym ciągu ostatnio cytowany autor. Co się działo z drugim, kiedy pierwszy był czynnym, czy nowa organizacja dała mu nowe wykonanie? Wszystkie przypuszczalne tłumaczenia tego zjawiska, czy będą moralne, czy fizyczne, dowiodą tylko jednego faktu, t. j. „przeźorności“.

(C. d. n.).

Ks. W. Kranowski.

Dnia 26 października upłynęło 20 lat od śmierci naszego spółrodaka ks. Dzierżona, znanego w całym świecie znakomitego pszczelarza. Zaslugi, jakie położył ten wielki człowiek na polu pszczelnictwa, znane doskonale wszystkim pszczelarzom, są fundamentem wielkiego gmachu dzisiejszej wiedzy pszczelarskiej. Przypominając czytelnikom naszym tak bolesną dla nas pszczelarzy rocznicę, nadmieniamy, że jeden z zeszytów „Pszczel. Pol.“ poświęcimy opisowi działalności i zasług ks. Dzierżona. Poniżej przytaczamy otrzymaną od Lubelskiego Tow. Pszczel. depeszę:

„Przyłączamy się do ogólnej żałoby w 20 rocznicę śmierci zasłużonego ks. Dzierżona. Prosimy pamięć naszą przesłać rodzinie zmarłego.
Lub. Związek Pszczelniczy“.



Pasieka p. Józefa Szmuliaka w Rudni Poczajowskiej.

O winach miodowo-owocowych

(Przygotowanych sposobem domowym).

(Ciąg dalszy).

W pierwszym moim artykule o winach miodowo-owocowych, umieszczonym w 7 numerze „P. P.“, zaszła pomyłka, wydrukowano mianowicie, że temperatura przy głównej fermentacji ma być nie niżej i nie wyżej 30 R., a winno było być nie niżej 16 i nie wyżej 30 R. W № 10, gdzie wspominałem o ustawie o wyrobie win owocowych i miodów, zamiast wychowawcami był rząd, wydrukowano zarząd; cały dalszy ciąg artykułu o winach owocowo-miodowych, umieszczony w № 10, miał być umieszczony w № 9, a ze względu nagromadzenia się dużo pilnego materiału, redakcja podzieliła go na dwie części i dla tego to Szanowni Czytelnicy, zapewne ze zdziwieniem, przeczytali, że tu w Warszawie w październiku były pogodne i ciepłe dni i że z tej racji na jabłkach

i gruszkach można będzie jeszcze zlać szlachetne drożdże. Przeto proszę, że pisałem to w sierpniu z myślą, że cały ten materiał będzie umieszczony w numerze sierpniowym i że wszyscy ci czytelnicy, których interesuje wyrób win miodowo-owocowych, będą sobie mogli wyhodować drożdże i będą mogli zrobić bardzo dobry napój. Ale stało się, i dla tego już teraz nic więcej poradzić nie mogę, jak to, że jeśli u kogo jeszcze dzisiaj fermentują wina, to niechaj spokojnie weźmie mniej więcej szklankę tego fermentującego moszczu, doda do niego dwie szklanki soku owocowego przegotowanego i ostudzonego do 30 stopni R., a jak zacznie fermentować, doda znowu jeden litr takiegoż soku oraz cukru i powtarza to tak długo, dopóki cała ilość stanowić będzie jedną dziesiątą

część tej ilości, którą zamierza poddać fermentacji. W przeciwnym bowiem razie pozostaje tylko sprowadzić drożdże z Instytutu fermentacyjnego przy Muzeum Rolnictwa, (Krakowskie Przedmieście № 66 w Warszawie) i rozmnożyć je zgodnie z pouczeniem, jakie Instytut dołącza do każdej ekspedycji.

Oprócz owoców, które już podałem w poprzednich numerach, możnaby teraz jeszcze zrobić wcale dobre wino, na miodzie w szczególności, z borówek — czerwonych jagód. Zaznaczam z czerwonych jagód dla tego, że w Małopolsce borówkami nazywają czarne jagody. Borówki przerabiają się bardzo dobrze, posiadają dużo garbnika i kwasu. Wino z nich jest bardzo zdrowe, a równocześnie już gotowe wino jako domieszka do win mołogarbnikowych, mało kwaśnych, jak również mdłych — jest pierwszorzędnym materiałem. A niezależnie od tego jagody te mają bardzo silne samorzutne winne drożdże i zdaje się jeszcze teraz można je będzie zafermentować bez dodania drożdży szlachetnych. Proszę zatem przygotować pół szklanki soku, dodać do tego miodu pół łyżeczki od herbaty, związać szczelnie papierem i postawić w ciepłym miejscu; jeśli zafermentuje, to znaczy się, że drożdże tam jeszcze się konserwują i możemy bez obawy przystąpić do przygotowania moszczu. Trzeba tylko przygotować mocną matkę drożdżową, to jest zaraz, jak pierwsza próba wypadła dobrze — zaczęła fermentować, trzeba dodać do niej całą szklankę przegotowanego i ostudzonego soku do stanu letniego, a następnie co dzień jeden litr z domieszką miodu zawsze tyle, żeby na jedną szklankę płynu wypadła jedna stołowa. Wody również trzeba każdorazowo dodać — na jedną szklankę soku jedną szklankę wody.

Wydobywanie soku z borówek odbywa się w ten sposób, jak wogóle z wszystkich owoców. Wytłoczyny trzeba zalać letnią wodą i pozostawić

na 24 godziny, a to w tym celu, żeby wydobyć jaknajwięcej garbnika. Dużo garbnika wydobędzie ten, kto przepuści jagody przez maszynkę od mięsa, a po wyciśnięciu soku jeszcze raz przemiele wytłoczyny i dopiero wtedy zaleje je ciepłą wodą.

Winem z borówek możnaby właśnie poprawić sycone miody, których u naszych amatorów — pszczelarzy jest sporo, a które do użytku są nie bardzo dobre skutkiem tego, że są tylko słodkie, a w smaku mdłe dla tego, że nie zawierają garbnika i naturalnego kwasu owocowego.

Przed trzema tygodniami jeden z naszych powszechnie szanowany i wielce ceniony pszczelarz, częstował mnie starym miodem własnej roboty. Napój zrobiony był starannie, brak tylko naturalnego garbnika i kwasu owocowego, czyni go mdłym, ale gdyby Szanowny Kolega — pszczelarz zrobił teraz parę garnicy wina z borówek i po odfermentowaniu i sklarowaniu dodał je do swojego miodu syconego dawnym sposobem, będzie miał pierwszorzędny napój.

Prawie takie same wino możnaby robić z żurawin, jednakowoż do bezpośredniego użytku będzie gorsze i nadaje się więcej do kiprowania win ubogich w kwas i garbniki. Do przeróbki żurawin na wino lepiej jest brać owoce przemarznięte; a jeszcze lepiej przerabiać je wiosną, bo są one wtedy przemarznięte i temperatura jest wtedy ciepła. Na jeden litr soku z borówek lub żurawin można dodać jeden i pół litra wody, a cukromierz musi wykazać 35% cukru (gęstości).

Zdaje się, że już teraz nie będziemy mieli owoców, z których byśmy jeszcze w roku bieżącym mogli zrobić wino, dlatego skończymy na razie z przerabianiem owoców, a wykończymy te wina, które już zrobiliśmy, względnie te, które jeszcze zrobimy z jabłek, gruszek, borówek lub żurawin.

Wina, które ukończyły burzliwą

fermentację, trzeba ściągnąć z osadów drożdży węzem gumowym, osad wlać do gęstej torby płóciennej, zawiesić nad naczyniem żeby czyste wino ściekło, a gdy przestanie kapać, wlać je do ogólnego naczynia; naczynie, w którym fermentowało wino dobrze wymyć i wlać do niego z powrotem wino. Jak się to wszystko robi, to o tem już pisałem, dla tego ograniczam się tylko lakonicznem przypomnieniem, że trzeba usuwać drożdże, aby wino nie nabrało nieprzyjemnego smaku, jak również, że ściąga się wino trzy razy mniej więcej w trzytygodniowych

odstępach i że naczynie teraz winno być pełne i stać w chłodnem pomieszczeniu bo tak wino prędzej dojrzewa i łatwiej się klaruje. Gdyby, pomimo wszystko, u kogoś wina nie klarowały się, to prosimy zwrócić się do redakcji „Pszczelnictwa Polskiego“, a odpowiedź niebawem nastąpi. W zapytaniach trzeba koniecznie wymienić, z jakich owoców sporządzony był moszcz, ile dodano wody i cukru lub miodu, w jakich naczyniach odbywała się fermentacja i jak długo trwała główna fermentacja?

(Dok. nast.).

B. Henke.

MARJA KONOPNICKA.

Pszczelarkom Polskim.)*

*Bóg dla naszego łaskaw był narodu
I w dzieje nasze, jak wątek ich długi,
W gorzki nasz kielich życiowej dostugi
Przysączył — choć kroplę miodu.*

*Owej kruszwickiej sadyby i chaty
Nie strzegły mury, ni wały dokola,
Ale na grzędzie pachniały tam kwiaty
I złota brzęczała pszczoła.*

*Miodem wznoszono rozgłośne toasty,
Na które odzew dwa morza dać miały,
Gdy białe orły skrzydłami powiały,
A na tron wstąpiły Piasty.*

*Miód pijał Chrobry, gdy Niemca bił wroga,
Miodem się krzepił lud cały wśród boju,
A kiedy tęcza zabłyśta pokoju,
Szły białe woski dla Boga.*

*Miodem swe serce 'Król Chłopków weselił,
Kiedy spojrzawszy na polskich niw tany,
Z goryczą widział, jak kraj się rozdzielił
Na lud krzywdzony i — pany.*

*) Poezje. Wydanie zupełne. Opracował Jan Czubek. T. 8, str. 26—27.

*A gdy się bratnie złączyły narody
W imię miłości, ojczyzny i wiary,
Litewski lipiec zaszumił tam stary
I białe kowieńskie miody.*

*Miód pił Batory, pił i Jan z Tarnowa,
Pił go pod Wiedniem bohater Jan Trzeci,
I była Polska po tym miodzie zdrowa
Przez pasmo długich stuleci.*

*Dziś ul ojczysty obsiadły szerszenie,
Kwiatów mniej coraz, i te kwitną smutnie,
A pszczoł lechickich dobytek i mienie
Zjadają obce nam trutnie.*

*Lecz Bóg i teraz łaskaw na nas przecie
I dla pociechy, dla życia ośłody
Garść dzielnych ludzi zostawił na świecie,
Co garną z niw polskich miody.*

*Dalej, a dalej, a naprzód do mety!
Stoicie w progu pięknego zawodu,
W gorzki źródło życia niech nam dłoń kobiety
Przysączy — choć kroplę miodu!*

Przepisała Jadwiga Brensztejnowa.

Nieco z bibliografji pszczelniczej polskiej.

Poniżej podaję niektóre źródła, dotyczące się pszczelnictwa, które swego czasu, będąc w Ossolineum, wypisałem z „Bibliografji historii polskiej” — część II. Dzieło powyższe, zebrane i opracowane staraniem Kucharzewskiego, Sawczyńskiego i Finkla, obejmuje jedynie publikacje pszczelnicze z przed 1874 r.

1) Zbyszewski Jakób: O gospodarstwie pszczelnem czyli o pasiekach i stebnikach ukraińskich — Pam. Roln. Warszawa 1817.

2) D. W.: O ulach podwójnych — Pam. lwowski — 1819, t. 2.

3) Witwicki: O potrzebie zachowania i pielęgnowania barci w naszych lasach — Gazeta Polska 1828 — Recenzja w Sylwaniu 1828, tom 5, str. 24.

4) Brunet: Ul nowej budowy — Pam. Roln. Techn. 1833, tom IV.

5) Pszczoły domowe w Meksyku — Pam. Roln. Techn. 1833, tom V.

6) Krótki rys wiadomości o pszczołach — Pam. Roln. Techn. 1834, tom XII.

7) Pasieka i ule — Ziem. gal., Lwów 1835 (i dalej).

8) Leśniewski: Uwagi nad obecnym u nas stanem pszczelnictwa — Tyg. Roln. Techn. 1838.

9) Cel i zasady chowu przewiewnego pszczoł — jak wyżej 1838.

10) Niektóre spostrzeżenia w pszczelnictwie — Tyg. roln. i przem. lwowski 1838.

11) O pszczołach — Tyg. roln. i przem. lwowski 1838.

12) Ul polski wydoskonalony — Tyg. roln. i przem. lwowski 1838.

13) Vitzthum: Doświadczenia i uwagi — Tyg. roln. i przem. lwowski 1839.

14) Nowy wniosek o pszczelnictwie — Tyg. roln. i przem. lwowski 1839.

15) Pasiecznictwo w stanie natury — Tyg. roln. i przem. lwowski 1839.

16) Hodowanie pszczół—Przewodnik roln. przem., Leszno 1840.

17) Turowski K. J.: Wzmianka o krajowym pszczelnictwie — Tyg. roln. i przem. lwowski 1844.

18) O podcieraniu i podbieraniu pszczół na wiosnę—Tyg. roln. i przem. lwowski 1844.

19) O ulu p. J. Prokopowicza i ulu poprawnym Nutta—jak wyżej.

20) O zimowaniu pszczół—jak wyżej.

21) O karmieniu pszczół i połączeniu słabych ulów—jak wyżej 1845.

22) O rabunku pszczół—jak wyżej.

23) Słowo o pszczelnictwie—jak wyżej 1848.

24) Nowe postępowanie w pszczelnictwie—jak wyżej 1849.

25) O syceńcu pszczół—jak wyżej.

26) Pszczoły, ich gospod. — Gazeta roln. przem. 1850.

27) Łukomski: Krótki wyciąg z kursu pszczelarskiego przez Dzierżonę (o tej broszurze jest wzmianka w art. „Wiadomości dla utrzymujących pasieki” w Roczniku Gosp. Kraj. 1852, tom XXI).

28) Kurs pszczelnictwa w mies. maju w Lewkowie (?). Ziemianin—Leszno 1852.

29) Abancourt: Uwagi i postrzeżenia pszczelnice—Rozpr. lwowskie 1854.

30) Dolinowski J. ks.: Praca, przemysł i gospodarność pszczół—Tyg. roln. przem. krakowski, 1854.—Koresp. Handl. Przem. i Roln. 1854.

31) Kanitz: Pszczelnictwo miodowe i rojowe—Warszawa 1854.

32) L. R.: O chowie pszczół. — Z powodu dziełka Dolinowskiego—Kores. Handl. Przem. Roln. 1854.

33) Mieczynski: Zarysy pszczelnictwa — Kalend. Astron. Gosp. Jaworskiego 1854.

34) Ślady dawne pszczół włoskich w kraju naszym. Tyg. roln. przem. krakowski 1854.

35) Mieczynski: Notatki starego pszczelarza—Koresp. Handl. przem i roln, 1855.

36) Twarowski: Kilka uwag nad ulami i metodą pszczolną Dzierżonę—Kalend. Astron. Gosp. Jaworskiego 1855.

37) Dolinowski: O potrzebie połączenia—jak wyżej 1856.

38) Lubieniecki: Pszczelnictwo. — Uwagi nad uwagami—Tyg. roln. przem. krakow. 1856.

39) Twarowski: Kilka słów o ulach — jak wyżej tegoż 1856.

40) Dolinowski—Dzierżon i jego ul—Gaz. roln. przem. 1857.

41) Lubieniecki: Jak zazimować pszczoły—Tyg. roln. przem. krak. 1857.

42) Lubieniecki: Pasieki skarbowe — jak wyżej.

43) Mieczynski Adam: Pszczelnictwo—Kalendarz Ungra 1857.

44) Naumowicz: Słowno o pasiece Lubienieckiego w Przemyśl. — jak wyżej w Lubienieckiego.

45) Twarowski: Nowy ul pomysłu Waśniewskiego—Kal. Astron. Gosp. Jaworskiego 1857.

46) Rozbiór pytań pszczelniczych—Rozpr. lwowsk. 1857.

47) Bobrownicki: Przewiewna metoda chowu pszczół—jak wyżej od Twarowski.

48) Lubieniecki: Jakiego nakładu trzeba do zaprowadzenia pasiek—Tyg. roln. przem. krak. 1858.

49) Naumowicz: W sprawie pszczelnictwa—jak wyżej.

50) Twarowski: Ul. p. Waśniewskiego — Kal. Astron. Gosp. 1859.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. W. Kranowski.

Łomianki 13/VIII 1926 r.

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW

PSZCZELNICZYCH.

SPRAWOZDANIE

z Zebrania Okręgowego Tow. Pszczelniczego powiatu Częstochowskiego.

W niedzielę dnia 3 października, o godz. 15 m. 20, w sali Związku Ziemian, ul. Kilińskiego № 3 w Częstochowie, odbyło się przy wypełnionej szczelnie sali organizacyjne Zebranie Okręgowego Towarzystwa Pszczelniczego powiatu Częstochowskiego.

Zebranie zagał słowem wstępem p. Józef Fiuczek. Następnie p. Wiewiórowski zaproponował na przewodniczącego p. Z. Ryłskiego, co zebrani jednogłośnie przyjęli. Przewodniczący na asesorów powołał pp. Juszczyka i Rzodkiewicza, na sekretarza zaś p. Pyrkosza.

Z kolei p. Wiewiórowski w dłuższym przemówieniu wyjaśnił zebranym cele Okręgowego Tow. Pszczelniczego

i znaczenie Towarzystw i Związków Pszczelniczych tak dla dobra poszczególnych pszczelarzy, jak i dla całego kraju. — Jak z przemówienia p. Wiewiórowskiego wynika, O. T. P. powiatu Częstochowskiego założy pokazową pasiekę, składającą się z różnych systemów uli, na terenie Wzorowej Zagrody Włościańskiej, utrzymywanej przez Centralne Towarzystwo Rolnicze w parku Staszycza w Częstochowie. Jednocześnie w Zagrodzie tej będzie stała wystawa eksponatów pszczelniczych, jako to: uli, miodarek, przyborów pszczelniczych i t. p., którą liczni pątnicy i wycieczki, zwiedzające wzorową Zagrodę Włościańską, będą mieli możność oglądać bezpłatnie, co niezmiernie przyczyni się do propagandy pszczelnictwa i rozwoju tegoż w całej Polsce. Na półkach doświadczalnych przy Zagrodzie Okręg. Tow. Pszczelnicze założy pokazową plantację roślin miododajnych. — Po odczytaniu przez p. Rzodkiewicza statutu Okr. Tow. Pszczel. pow. Częstochowskiego przewodniczący ogłosił kilkunastominutową przerwę, w czasie której odbyły się zapisy członków, których liczba przekroczyła 40 osób. — Następnie wybory do Zarządu i Komisji Rewizyjnej dały następujący wynik:

Do Zarządu wybrano: prezes p. Józef Fiuczek, vice-prezes p. Tadeusz Wiewiórowski, sekretarz p. Władysław Rzodkiewicz, zast. sekretarza p. Paweł Młynarczyk, skarbnik p. Stanisław Pyrkosz, czł. Zarządu p. Kazimierz Sośnicki i Wawrzyniec Juszczyk.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: p. pułkownik Wacław Prawdzik, p. Kazimierz Święcicki i Władysław Mucha, na zastępców — p. Władysław Bednarek i Józef Sączek.

Zainteresowanie się pszczelnictwem wśród mas ludowych powiatu — ogromne. Przypuszczamy, że już w najbliższych tygodniach liczba członków przynajmniej się potroi.

W wolnych wnioskach wyłoniła się

sprawa systemów uli. Olbrzymia większość członków przemawiała na korzyść uli Warszawskich, było jednak kilku zagorzałych zwolenników systemu uli Dadant'a-Blatt'a.

Postanowiono sprawę systemów uli i prowadzenia pszczół na miód odłożyć do pierwszego miesięcznego zawodowego zebrania.

Przyp. Red. Pismem z dnia 19/X b. r. Okręgowe Towarzystwo Pszczelnicze w Częstochowie zgłosiło swoje przystąpienie na członka Nacz. Zw. Tow. Pszcz. Rzplitej.

Jak widać ze sprawozdania, nowopowstałe towarzystwo wytyczyło sobie drogi poważnej i planowej pracy. Takie zrozumienie doniosłości pracy społecznej musi bezwarunkowo wydać dobre owoce.

Żałujemy, że ze względu na z góry określone czynności i zjazd pszczelarzy w Poznaniu nie mógł N. Z. T. P. wysłać delegata na zebranie nowo-organizującej się placówki.

Nowego członka N. Z. T. P. witamy bardzo serdecznie. Inicjatorom i założycielom szlemy wyrazy uznania.

SPRAWOZDANIE

z odbytych kursów dla pracowników kolejowych na stacji Zdołbunów 19, 20 i 21 września i stacji Krzemieniec 3—7 października r. b.

Wykład pszczelnictwa odbył się w sali wykładowej przy urzędzie drogowym 21 września. Jako dodatnią stronę można podkreślić wielkie zainteresowanie się pszczelnictwem, ale ujemną stroną była niska liczba słuchaczy na st. Zdołbunów, bo zaledwie 26 przeważnie miejscowych.

Stało się to samo, co i na poprzednich kursach, że wskutek nie wymienienia dni, w które ma się wykladać ten lub inny przedmiot, na pierwszy dzień wykładów zjechało się około 60 słuchaczy, interesujących się

pszczelnictwem, część z nich pozostała nawet do drugiego dnia, ale większość musiała wyjechać, ponieważ służbowe obowiązki nie pozwoliły im zostawać dłużej.

Zwracano mi uwagę, że ani w remizie parowozów, ani w warsztatach okólnik wywieszony nie był z powodu nienadestania.

Według początkowego planu kursy w Krzemieńcu miały się odbyć 22-go i 23 września; termin ten zmieniono i wyznaczono na dni 3—7 października.

W pierwszym dniu kursów przybył do Krzemieńca wagon pokazów pszczelniczych P. K. P.

Z powodu, że Nacz. Zw. T. P. nie otrzymał wysłanej przez Okręg. Tow. Pszczel. w Krzemieńcu odpowiedzi na swe pismo zaszło nieporozumienie co do ostatecznego terminu mających się odbyć kursów. Wskutek tego kursy nie miały spodziewanego powodzenia i odbyły się przy liczbie 26 słuchaczy przeważnie pracowników kolejowych.

Członkowie Okręg. Tow. Pszczelniczego prosili, aby powtórzyć kursy w Krzemieńcu w miesiącach zimowych, to jest w tym czasie, kiedy będzie możliwem zebrać pszczelarzy-rolników nawet z odległych okolic powiatu.

J. Kretczmer.

SPRAWOZDANIE

z odbytego jednodniowego kursu, urządzanego 10 października przez Okręgowe Towarzystwo w Warszawie, na własnej pasiece w Wierzbnie.

Na wyznaczony o godz. 10 kurs na temat „Zaopatrzenie pszczół na zimę” zebrało się 25 osób. W wykładach wzięli udział pp. K. Bajorek, B. Henke, J. Kretczmer i J. Pawłowicz.

Ta ilość słuchaczy bardzo wyraźnie mówi o wielkiem zainteresowaniu się pszczelnictwem, jakie daje się ostatnio zauważyć, któremu nie może przeszkodzić

dzić nawet tak fatalna pogoda (zimny wiatr i deszcz), jaka wypadła w tym dniu.

*

Wyznaczona na następną niedzielę (17 października) wycieczka do pasieki prezesa Nacz. Zw. Tow. Pszczel. R. P. p. St. Brzóska w Łomiankach nie odbyła się z powodu zbyt niesprzyjającej pogody (śnieg z deszczem).

J. K.

Lotne kursy dla pracowników kolejowych.

W Pińsku i Łuninacu od 20—24 sierpnia włącznie wykładali pszczelnictwo p. p. Liczbański i Hawranek. Ze względu na prace w polu, ilość uczęszczających nie była znaczna. Zainteresowanie się jednak kursami było bardzo wielkie, wykłady bowiem p. Liczbańskiego o kósce wielkopolskiej, którą sam ulepszył, absorbowały silnie słuchaczy.

Radom. Wykłady z pszczelnictwa trwały dwa dni, t. j. 30 i 31 sierpnia. Na wykłady uczęszczali prawie wyłącznie pracownicy kolejowi. Ilość słuchaczy wahała się między 20 a 40. Miejscowa dyrekcja kolei państwowych wiele przyczyniła się do dobrego zorganizowania kursów.

Chełm. Zawdzięczając dobrej organizacji, wykładów słuchało 60 osób. Kurs trwał jeden dzień, t. j. 9 września. Oprócz wykładów z pszczelnictwa, słuchacze zaznajomili się szerzej z celami i korzyścią, jaką może dać pracownikom kolejowym organizacja kół pszczelarskich. O organizacji mówił bardzo dostępnie i rzeczowo p. Rembalski.

Włodzimierz Wotyński. Dnia 10 września słuchaczy było wszystkiego 16 osób. Z braku pomieszczenia wykłady odbywały się na dworcu kolejowym, w poczekalni III klasy. Częste wchodzenie i wychodzenie prze-

jezdnych przeszkadzało silnie tak prelegentowi, jak i słuchaczom.

Po skończonym wykładzie obecni osadnicy zwrócili się do prelegenta z wyjaśnieniem, że prace w polu przeszkodziły wielu przybyć i prosili, by prelegent pozostał jeszcze jeden dzień, t. j. przez niedzielę, i specjalnie dla osadników wykladał pszczelnictwo. W następnym dniu sala wykładowa (już nie na dworcu kolejowym, a w mieście) wypełniła się osadnikami, którzy z wielkim zainteresowaniem słuchali. Po wykładzie wywiązała się bardzo szeroka i zajmująca dyskusja.

I. W. H.

REZOLUCJE

zgłoszone na 2-gim Ogólnopolskim Zjeździe Pszczelarzy, odbytym w dniu 26 września 1926 r. w Poznaniu, w opracowaniu specjalnej Komisji, powołanej przez Zjazd w osobach: J. Lorencę, p. s. A. Bujaka, St. Brzóska, L. Webera, J. Piwowarskiego, L. Liczbańskiego i Zawodzińskiego.

1) Zjazd zwraca się do władz państwowych i samorządowych z prośbą o zakładanie państwowych i samorządowych szkółek drzew dzikich, miododajnych, owocowych i krzewów jagodowych, a to celem zaopatrywania potrzebujących dla obsadzania dróg, miedz, skarp, nieużytków, a także zakładania sadów.

2) Zjazd zwraca się do władz państwowych z prośbą o asygnowanie funduszu na utrzymanie wojewódzkich instruktorów pszczelnictwa.

3) Zjazd zwraca się do państwowych władz szkolnych z prośbą o wprowadzenie do programów nauczania we wszystkich szkołach nauki pszczelnictwa i ogrodnictwa.

4) Zjazd zwraca się do autorów podręczników szkolnych, ażeby przy opracowywaniu podręczników szkolnych zwracali się bądź do organizacji, bądź do fachowców pszczelnictwa o opinie w dziedzinie pszczelnictwa, a to

celem dostosowania rozpraw pszczelniczych do obecnych warunków i do postępu.

5) Zjazd zwraca się do władz państwowych i Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelniczych z prośbą o spowodowanie wydania ustawy o przymusowym ubezpieczeniu pszczół od wypadków i od chorób zakaźnych.

6) Zjazd, powołując się na uchwałę I-go Ogólnopolskiego Kongresu Pszczelniczego, odbytego we Lwowie w 1925 r., wzywa pszczelarzy, ażeby nie importowali matek pszczelich rasy włoskiej z zagranicy, a to ze względu na obawę zawleczenia zakaźnych chorób pszczelich. Zjazd wyraża opinię, że dla doświadczeń mogą być hodowane obce rasy pszczół, w krajowych zakładach.

7) Zjazd wzywa Naczelny Związek Towarzystw Pszczelniczych do opracowania jednolitego statutu Towarzystw Pszczelniczych i do wprowadzenia go w życie. Statut ten winien być postawiony pod rozpatrzenie i uchwałę I-go kolejnego Zebrania Delegatów T. P.

Wzywa się dzielnicowe organizacje pszczelnicze do wyrażenia opinii o projekcie zmian w statucie T. P., a to w terminie do 1 stycznia 1927 r.

8) Zjazd wzywa organizacje pszczelnicze do zgodnej i wspólnej współpracy nad rozwojem postępowego pszczelnictwa.

9) Zjazd uchwala sprawę jednego organu T. P. odłożyć do czasu utworzenia jednolitej organizacji pszczelniczej.

10) Zjazd wzywa organizacje pszczelnicze i pszczelarzy do zakładania stacji pszczelniczych obserwacyjnych i doświadczalnych.

11) Zjazd wzywa organizacje pszczelnicze do utworzenia Komisji kontroli zdrowotności miodu, zaś pisma pszczelnicze do propagowania używania miodu.

12) Zjazd wzywa Naczelny Związek T. P. do wyjednania u rządu subwen-

cjonowania tak społecznych, jak i prywatnych stacji hodowli matek pszczelich.

13) Zjazd zwraca się do władz państwowych z prośbą o założenie szkoły pszczelniczej i zakładu bakteriologicznego chorób pszczelich.

14) Zjazd wzywa Naczelny Związek T. P. do założenia w Warszawie Muzeum Pszczelniczego.

Przewodniczący Zjazdu
Józef Lorentz.

Sekretarz Zjazdu *J. Piwowarski.*

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Panie Redaktorze!

W dniach 1, 2 i 3 września odbyły się kursa pszczelnicze w Jędrzejowie, w sprawie których chciałbym powiedzieć kilka słów.

Mieszkam na wsi, 14 kilometrów od Jędrzejowa, pomimo że bywam tam często, o mających się odbyć kursach nie słyszałem ani ja, ani moi znajomi i dopiero dowiedzieliśmy się z „P. P.”, że kursa się już odbyły. Załowaliśmy po czasie, ale trudno. Dziś ze sprawozdania, zamieszczonego w Nr. 10 „P. P.” dowiaduje się, że kursy nie odbyły się z powodu braku słuchaczy.

Wielkich pasiek przekraczających 100 pni, nie znam w powiecie, warunki temu nie odpowiadają, to jednak nie przesądza sprawy, że „interesujących się pszczelnictwem niema”. Znam w sąsiednich wioskach 30 to i 40-to pniowe pasieki — w ulach Warszawskich — dające niezły dochód, choć gospodarzą w nich ludzie prości, amatorzy, często z dziada i pradziada pszczelarze.

Niema większych pasiek, gdyby jednak policzyć wszystkie ule z pszczołami, rozrzucone po kilka i kilkanaście w powiecie, to wypadłaby poważna cyfra. W jednej gminie Sędziszów, gdzie

ja mieszkam, znam około 30 gospodarzy, posiadających w łącznej sumie około 320 pni, a przecież w powiecie jest 14 gmin.

Wielu jest takich, którzy sztucznej węzy nie widzieli nigdy w swem życiu, są tacy, którzy żadnego dochodu z pszczoł nie mają, trzymając takowe w barciach po dawnemu — zadawalniają się jedynie tem, że mają pszczoły, którym się przecież jeść nie daje, a w pomyślnym roku zawsze się coś skorzysta.

Kursa takie potrzebne są bardzo, zwłaszcza dla gospodarzy małorolnych, i zainteresowanie kursami napewno byłoby duże, gdyby o nich ludzie wiedzieli.

A jeżeli p. instruktor rolniczy w Jędrzejowie mógł powiedzieć, że „ludność przesycona jest różnemi kursami”, to ja poprawię, że ludność przesycona jest najróżnorodniejszymi wiecami politycznemi i ma ich już dość.

Czas byłby zająć się pracą!

Pisząc tę kilka słów dla wyjaśnienia, dlaczego się kursy nie odbyły, dodam, że Zarząd O. Z. K. w Jędrzejowie mógłby wiele zdziałać na tem polu, gdyby chciał.

Wł. Malarski.

Redakcja „Pszczelnictwa Polskiego” uprzejmie prosi czytelników zaległych w opłacie prenumeraty za rok 1926 o uiszczenie takowej.

OBSERWACJE.

Wykaz przybytku i ubytku w gramach w ulu na wadze we wrześniu
w pasiece St. Brzóska w Łomiankach.

<i>Dnia</i>	<i>Przy- było</i>	<i>Ubyło</i>	<i>U w a g i</i>	<i>Dnia</i>	<i>Przy- było</i>	<i>Ubyło</i>	<i>U w a g i</i>
1	1000	—	Pogoda	17	—	—	Pogoda
2	1200	—	"	18	—	200	"
3	1200	—	"	19	—	—	"
4	900	—	"	20	—	—	"
5	300	—	"	21	—	100	Zimne wiatry
6	—	900	"	22	—	100	"
7	—	700	Deszcz	23	—	—	Pogoda
8	—	400	"	24	—	100	Deszcz
9	—	500	"	25	—	—	Pogoda
10	—	—	Pogoda	26	—	200	"
11	300	—	"	27	—	200	"
12	300	—	"	28	—	100	"
13	—	600	Zimne wiatry	29	—	—	"
14	—	400	"	30	—	—	"
15	—	200	"	31	—	100	"
16	—	100	"				

Wykaz pożytku w Hrubieszowskim (wojew. Lubelskie)
w pasiece W. Bojarczuka.

<i>Data</i>	<i>Waga kg.</i>	<i>U w a g i</i>	<i>Data</i>	<i>Waga kg.</i>	<i>U w a g i</i>
Maj			Czerw.		
30	2,87	Pożytek z łąk, dzikiego rzepaku, gorczycy, bławatu i t. p.	23	3,08	Pożytek z hre- czek i lip
31	2,26		24	3,28	
Czerw.			25	2,15	
1	2,05		26	5,74	
2	2,26		27	—	
3	0,72		28	2,15	
4	0,62		29	3,80	
5	1,23		30	5,33	
6	—		Lipiec		Pożytek z hreczek
7	3,49		1	6,56	
8	2,05		2	2,87	
9	0,82		3	5,33	
10	2,05		4	7,00	
11	0,41		5	8,20	
12	0,72		6	8,82	
13	1,64		7	6,15	
14	—		8	6,36	
—	—		9	7,00	
—	—		10	5,13	
—	—	Przerwa w po- żytku	11	4,31	
—	—		12	2,87	
21	3,08	Pożytek z hre- czek i lip	13	2,46	
22	3,90		14	2,46	
			15	1,44	
			16	0,40	Koniec pożytku

KĄCIK DLA POCZĄTKUJĄCYCH.

Zaopatrzenie pni pszczelich na zimę.

Zima stanowi najniebezpieczniejszy dla pszczół okres w ciągu roku, wiele pni pszczelich bądź to ginie zupełnie, bądź też słabnie często bardzo znacznie, tak, że trzeba dołożyć wiele starań, aby szczyrby, poczynione przez zimę w pasiece, wyrównać. To też właściciel pasieki powinien jaknajtroskliwiej zaopatrzyć swe roje, aby jak najmniej ucierpiały.

Najwięcej ginie lub też słabnie pni pszczelich w czasie zimy, z powodu braku miodu, złego pokarmu, niedostępowanego gniazda do siły roju, co powoduje zbytek wilgoci wewnątrz ula, a także z niepokoju i myszy.

O zaopatrzeniu pszczół w dostateczne zapasy odpowiedniego pokarmu na zimę należało pomyśleć wcześniej, w tym też czasie powinny były być w pniach unormowane, obecnie powinniśmy tylko gniazda pszczele zewnętrznie okrywać, ule o pejedyńczych ścianach od zimna zaopatrzyć, jeżeli mają na dworze zimować, lub też do odpowiednich pomieszczeń je przenieść.

Najlepszym okryciem gniazda z boku i z góry będzie mata słomiana 4—8 ctm. gruba, lub materac słomiany, wypchany sieczką ze słomy albo mchem, sianem. Okrycie z materiału mniej przenikliwego, jak np. powała drewniana nad ramkami, na zimę są nieodpowiednie, powodują bowiem zawilgocenie się wewnątrz gniazda u pszczół.

Jeżeli ule w naszej pasiece mają ramki o nieschodzących się beleczkach, to powinny być one z wierzchu przykryte płótnem niezbyt pokitowanym, na płótno kładziemy warstwę mchu suchego lub siana, a na to poduszkę słomianą lub materac płócienny, wypchany sieczką czy mchem. W ulach

dawniejszego typu Lewickiego, gdzie górne beleczki ramek przytykają do siebie, należy zrobić w paru miejscach pomiędzy górnymi beleczkami szpary, 3—4 mm. szerokie, aby tędy wyziewy w czasie zimy z gniazda uchodziły, na ramki kładzie się warstwę siana i jedną z poduszek wyżej wymienionych.

Co do boków gniazda, jeżeli są one zastawione zatworkami z desek, to wystarczy okrycie z materaców słomianych, 7—8 ctm. grubych, lub materaców płóciennych tejże grubości.

O ileby gniazdo w ulu było zamknięte zatworkiem oszklonym, to zagłębienia, w których szkła są osadzone, zakłada się mchem lub sianem — poczem przystawia materac słomiany.

Ze względu, że szkło wpływa na zawilgocenie się gniazda u pszczół w czasie zimy, nie powinno się zatworków oszklonych zostawiać na zimę w gnieździe.

W braku odpowiedniej deski zagrodowej, można zatworek zastąpić matą słomianą, t. j. przystawić ją do ostatniego z brzegu gniazda plastra.

W ulach Warszawskich dawniejszego typu, gdzie gniazdo znajduje się przy jednym boku ula i pod ramkami jest przestrzeń 7—8 ctm. duża, w czasie zaś zimy wilgoci bywa bardzo dużo, tam należy na dno położyć warstwę słomy prostej, 4—5 ctm. grubą, lub matę słomianą tejże grubości.

Aby zabezpieczyć od pleśnienia pierwszy plaster od ściany szczytowej, należy tu wstawić cieniutką matę słomianą $\frac{1}{2}$ —1 ctm. grubości. Jeżeliby zatworek oszklony miał pozostać w ulu na zimę, to również zapobiegłoby się pleśnieniu plastra przytykającego do szkła, co zwykle ma miejsce, gdybyśmy go oddzielili od niego podobnież matą słomianą. Słomę czy matę na

dno ula dawać można tylko w ulach o dwóch wylotach, wtenczas górny musi być otwarty, warstwa słomy na dnie tamuje dostęp powietrza dolnym wylotem; we wszystkich innych ulach, szczególnie o niskich ramkach, jeden wylot dolny zupełnie wystarczy. W razie gdyby wylot był o tyle duży, że byłaby obawa przejścia myszy do ula, należy zabezpieczyć od tego przeciągnięciem paru drutów przez wylot. Myszy myśląc, że to łapka na nie, nie przechodzą przez druty.

Niektórzy pszczelarze nakładają jeszcze na poduszki pod daszek słomy czy siana, napychają też takiego materiału pomiędzy boczne poduszki i ściany szczytowe ula, ugniatając silnie. Takie ciepłe okrycie gniazda bywa często szkodliwe dla pszczoł w zimie, gdyż powoduje brak wody w gnieździe, co bywa przyczyną zaperzenia (biegunki).

Ule o pojedynczych ścianach, o ile mają stać na dworze, muszą być okryte słomą czy trzcina, można też wstawiać takie ule w odpowiedniej wielkości paki, choćby z cieniutkich desek, pomiędzy ścianami ula i paki powinien być odstęp conajmniej 6 cm., próżnię tą wypełniamy jakimś materiałem, będącym złym przewodnikiem dla ciepła i zimna, jak trociny, mech, liście, torf sproszkowany — wszystkie te materiały muszą być dobrze suche.

Naprzeciwko wylotów w ulu trzeba porobić otwory w pace i połączyć je ze sobą rynienką drewnianą, aby pszczoły miały dostęp powietrza i mogły wychodzić w razie potrzeby na dwór.

P. N.

Przechowywanie ramek z woszczyną.

Ramki magazynowe, a także wyjęte z uli zbywające ramki gniazdowe powinno się odpowiednio zabezpieczyć przed zapleśnieniem, motylicą i myszami. Koniecznym więc jest złożyć je w miejscu suchym. Pod wpływem

wiem bowiem wilgoci woszczyna pleśnieje, listewki zaś wykręcają się, ramki zniekształcają, czasem nawet tak silnie, że więcej użyć się nie dadzą.

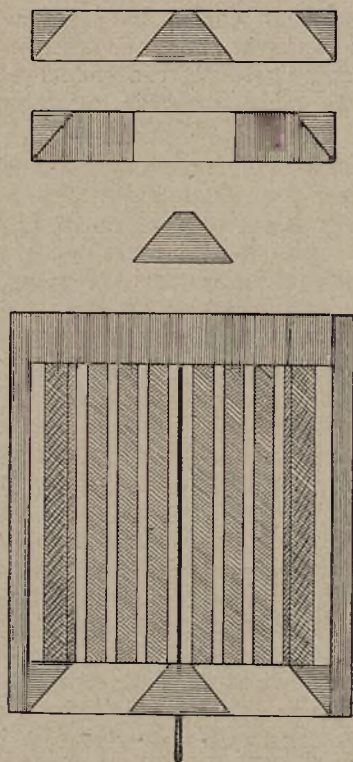
Do ramek znów przechowywanych w większym nie szczelnie zamkniętym pomieszczeniu dostaje się ćma motylicy i znosi na nich jajka, z których wylęgłe gąsieniczki toczą woszczynę, szukając resztek kału i koszulek, pozostałych po wylęglym się czerwiu, co stanowi ich pokarm.

Najgorszą szkodą, jaką wyrządzają gąsieniczki motylicy, jest to, że one, tocząc woszczynę, robią w niej kanałiki, które zasnuwają pajęczyną. Pajęczyny tej pszczoły nie są w stanie usunąć. Tylko silne pnie, chcąc się jej wyrzucić, są w stanie wygrześć i wyrzucić całe kawałeczki zamotyliczonej woszczyny. Gdy jednak motyllica silnie jakiś plaster opanowała, to pszczoły zupełnie go nie przyjmują i nie obsiadają. Szkoła więc, jaką motyllica jest w stanie wyrządzić pszczelarzowi, może być bardzo wielka, zwłaszcza jeżeli ramki były tak złożone, że jedno plasterki stykały się z drugimi. W takim wypadku gąsieniczki motylicy łatwo przechodzą z plastru na plaster i robią ogólne spustoszenie.

By temu zaradzić, możemy postąpić w ten sposób: albo ramki z woszczyną przechowujemy w szczelnych szafach, zawieszając je jedną obok drugiej tak, by się nie stykały, albo w jakich szczelnych pakach.

Możemy przechowywać je też w nadstawkach.

Ramki magazynowe wkładamy do nadstawek, pierwszą nadstawkę od dołu zabijamy deskami, na nią zaś stawiamy drugą, trzecią i t. d. Ostatnią górną z ułożonych w ten sposób nadstawek zabijamy z góry deskami. Do tak szczelnie zestawionych, z dołu i z góry deskami zabitych nadstawek ćma dostać się, a tem samem znieść jajek i przyczynić się do zniszczenia woszczyny nie może.



Rysunek do artykułu: „Przechowywanie ramek zapasowych” (sposobem I. W. Hawranka), pomieszczonego w numerze 10 „Pszczelnictwa Polskiego”.

Ramki gniazdowe, np. Dadant’a-Blatt’a, możemy także przechowywać w nadstawkach. W takim wypadku musimy użyć dwu nadstawek dla jednej warstwy ramek, ponieważ są one dwa razy wyższe od magazynowych. Przechowując ramki w szczelnych schówkach, ochramiamy je zarazem przed myszami.

Oprócz powyżej wskazanego postępowania, powinno się jeszcze woszczynę okadzać siarką. Wprawdzie do tak szczelnie przechowywanych ramek ćma motyli nie dostanie się, jednak mogła ona przed schowaniem znieść na nich jajka, z których wylęgną się gąsieniczki. Dym palonej siarki zabija ćmy i gąsienice motyli.

Jeżeli nie mamy odpowiednich urządzeń i ramki z woszczyną przechowujemy w mieszkaniu lub jakim innym pomieszczeniu, wtedy koniecznie powinniśmy zawieszać je na dwóch tyczkach szeregami, umocowanych pod sufitem, a także, zwłaszcza na jesieni i wiosną, częściej okadzać siarką, przynajmniej co dwa tygodnie.

Są i inne sposoby zabezpieczania woszczyny przed motylą, z którymi mogą czytelnicy zapoznać się na innych stronicach „Pszczel. Polskiego”.

I. W. Hawrank.

Zaopatrywanie wylotów na zimę.

Roboty sezonowe skończone, zostaje się ostatecznie zaopatrzyć pnie w słomiane maty, czyli poduszki, żeby w czasie mrozów pszczołom było lżej utrzymać odpowiednią temperaturę. Wiadomą jest rzeczą, że pszczoły w tym czasie potrzebują jak można więcej spokoju bo od tego w większej mierze zależy stan pasieki na wiosnę. Dlatego powinniśmy użyć wszelkich zachodów aby pszczołom dać jak można największy spokój.

Niestety nie tylko pszczelarze początkujący, ale i doświadczeni ograniczają się tem, że w ulach pozostających na zimę na tocisku zwięzają obydwie oczka lub jedno więcej, drugie mniej i t. d. i są przekonani, że w ten sposób zrobili już wszystko i dalszy spokój jest zabezpieczony.

Ja powiem, że nie! — Dowiedzionem jest, że jeżeli pień nie odpowiada na pukanie, to jako konieczność używa się dmuchnięcia do wylotu i pień niezawodnie odezwie się, jeżeli jest żywy. (Wysłuchiwanie pni i oszacowanie jego stanu według wydanego głosu zastosowuje się późną jesienią, zimą, wczesną wiosną, kiedy ula nie można rozebrać).

Już jedno to powinno naprowadzić nas na myśl, że jeżeli jednorazowe dmuchnięcie do wylotu silnie niepokoi pszczoły, to coś się dzieje z nimi

w czasie prężących wiatrów jesien-nych, zimowych i wiosennych, które dmuchają chociażby i do zwężonego wylotu, a tembardziej jeżeli jest to wylot górny?

Nie ulega wątpliwości, że każda silniejsza fala zimnego (mroźnego) powietrza, trafiając w samo serce kłębu pszczół, niepokoi je, ochładza zbyt temperaturę w ulu i zmusza pszczoły do wytwarzania więcej ciepła, a tem samem i do zjadania więcej miodu.

Jeszcze gorzej bywa w kapryśne dni jesienne, a zwłaszcza wiosenne, kiedy na słońcu temperatura często dochodzi do 8—12° R. i więcej ciepła, a w cieniu ledwo 2—3°, a nawet 0°—takie ciepłe podmuchy wiatru budzą pszczoły, wabiąc je do wylotu, tem bardziej, jeżeli słoneczne promienie zagładają do wylotów — masa pszczół zwabionych ciepłem i słońcem wylatuje i ginie, i dlatego to nieraz zdarza się, że najsilniejszy pień z jesieni na wiosnę okaże się zmarniałym.

Dla uniknięcia tego, co powiedziano, to jest żeby zapobiec niepokojeniu pszczół przez wiatry, a także wywabianiu przez słoneczne promienie — wielu pszczelarzy używa składanych (na zawiasach) podlotowych deszczulek, któremi to po zaprzestaniu lotu przycieniąją wyloty, ale takie zaopatrzenie niezupełnie osiąga celu, ponieważ podlotowe deszczułki są za krótkie i przy ukośnych wiatrach nie mogą całkowicie ochronić wylotu od wtargnięcia wiatru.

Ja używam na ten cel deszczuleczek 2—3 razy dłuższych, niż długość wylotu, szerokości 3—4 cale (grubość obojętna), które umocowuję tak, żeby górna ich strona przylegała do ścianki ula, a dolna o podlotową deszczułkę, w odległości 2—3 cali od wylotu. Deszczułki należy umocowywać w górnej części na haczykach tak, żeby po obu stronach wylotu była zakryta jednakowa część ula. Tak urządzone deszczułki zupełnie zakrywają dostęp

światła do ula, chronią od podmuchów wiatru, przeszkadzają gwałtownej zmianie temperatury w ulu, zasłaniają wyloty od zasypiania śniegiem, a tem samem zwalniają pszczelarza od oczyszczania takowego i przy tem wszystkim absolutnie nie tamują dostępu do ula świeżego powietrza, ponieważ z dołu między deszczułką a wylotem jest przestrzeń 2—3 cali.

Przygotowanie takich deszczulek, jak również przymocowanie ich powinno odbyć się zawczasu, żeby nie drażnić pszczół w tym czasie, kiedy już zebrały się w kłęb. Przy zachowaniu podanych wskazówek, można odbyć tę czynność tak umiejętnie, że żadnego zaniepokojenia pszczół nie będzie.

Najpierw całą robotę, t. j. przygotowanie deszczulek i zaopatrzenie ich w gwoździki po 2 na deszczułkę, wypełnimy poza pasieką w jakiejś ubikacji; gwoździków użyjemy takich, jak używają murarze przy przybijaniu trzcin) w głowce zgięte pod równym kątem), żeby deszczułki przy wbijaniu nie pękały (kłóły się), w miejscach wyznaczonych do wbicia haczyka robimy dziurkę, używając do tego świderek odpowiedniej grubości.

Stosownie do liczby gwoździków zaopatrujemy się w taką ilość tak zwanych pętelek czyli zakręcających się kółek, używanych przy haczykach do okiennych oberluftów, bierzemy świderek i idziemy do ula.

Przyłożywszy deszczuleczkę tak, jak wskazano wyżej, nad wylotem ula, miejsca na ścianie ula, gdzie będą przylegały gwoździki, odznaczamy nacisknięciem świderek, a następnie usuwawszy deszczuleczkę, świdrem robimy w wyznaczonych miejscach 2 dziurki, w które następnie wkładamy 2 pętelki do samego uszka i zawieszamy deszczuleczki, wkładając zagięta gwoździków z dołu w pętelki.

Ponieważ przy tej pracy unikamy wszelkiego zabijania, czynność tą mo-

żemy odbyć tak cicho, że pszczoły tego zupełnie nie odczuwają, a jeżeliby nawet jakimś nieostrożnym ruchem i zaniepokoiły się pszczoły w jakimś

ulu, to bezwątpienia to jedno zaniepokojenie nie przyczyni pniowi tyle szkody, ile zimowe wiatry i kłamliwie słońce.
J. K.

KORESPONDENCJE.

Chyliczki, koło Piaseczna.

Korzystając z wolnego czasu, chcę podzielić się w skróceniu warunkami, w jakich w roku bieżącym pracować wypadło. Posiadam pasiekę składającą się z 28 uli Warszawskich nadstawkowych, z których 12 uli drewnianych, a 16 uli słomianych, obitych papą. Powyższą pasiekę nabyłem po przerwie wojennej w końcu lipca zeszłego roku w stanie bardzo dużo pozostawiającym do życzenia, a ponieważ nie dałoby się wszystkiego uporządkować na zimę, więc poprzedni właściciel zobowiązał się być odpowiedzialnym za przezimowanie pszczoł. Jednak okazało się, że wbrew jego twierdze-



*Pasieka p. L. Janczaka w Chyliczkach pod Piasecznem
(pow. Warszawski).*

niom w zimie spadło 12 roi, za które mi zwrócił należność. Jednak na wiosnę miałem już tylko 16 uli, z których dwa musiałem dołączyć do innych, a więc pozostało mi tylko 14 uli pełnych, bardzo wyniszczonych i 14 uli pustych. Wobec powyższego, postanowiłem w tym roku prowadzić gospodarke rojową, połączoną z nadmierną produkcją woszczyny. Ponieważ zaś w 10 ulach pozostały matki urodzone w roku 1923

na jesieni, więc musiałem do tego wszystkiego zmienić matki. Zdawało się więc, że zadanie jest b. trudne do wykonania, jednak powiodło mi się do pewnego stopnia. Mam obecnie 25 uli dobrze zaopatrzonych miodem, około 16 kg.

Zastosowałem system dzielenia roi z przedstawianiem uli, bo przekonałem się, że tym sposobem dzieląc, naj-

mniej pszczoły marnują czasu, o ile dodaje się im bądź matkę gotową zapłodnioną, bądź gotowy matecznik. Wszystkie roje b. prędko doszły do siły tak, że jeszcze można było coś niecoś miodu odebrać, na co, nawiasem mówiąc, absolutnie nie liczy-

łem. Przy zmianie matek też nie miałem wiele kłopotu, bo pszczoły po 2-dniowym osieroceniu b. chętnie przyjmowały młode matki. Jedynie nie wyciągnęły tyle woszczyny, ile było potrzeba, ale to wina pogody. Średnio wyciągnęły po 7 plastrów.

Rok obecny do dobrych zaliczyć nie można,—był to rok gorszy od średniego.

W mojej miejscowości pożytek rozkłada się w sposób następujący: wcze-

sny pożytek i to bardzo obfity jest z sadów i zimowych rzepaków, które tu sięją w dość okazałej ilości. W promieniu 2 kilometrów było w tym roku około 9 mórg, a wczesne czereśnie zakwitły u mnie w sadzie 24 kwietnia.

W tym roku tylko w początkach kwitnienia sadów była pogoda. Poza-tem po okwitnięciu sadów pożytek bardzo się zmniejsza, aż do kwitnienia akacji i lip. W tym roku z akacji pszczoły wcale nie skorzystały, jak

również z pierwszego tygodnia kwitnienia lip. Poza-tem z końcem lipca pożytek zupełnie ustaje. Pszczoły 4-go sierpnia wypędziły trutnie.

Jesienny pożytek jest b. późny z rzepaków letnich, saradeli i ognichy, której jest tu bardzo dużo. Chcąc więc mieć korzyść z pszczoł, trzeba bardzo silne roje mieć już na koniec kwietnia, a więc konieczne jest stosowanie podkarmiania spekulacyjnego na wiosnę.

Leon Janczak.

NADESLANE.

Towarzystwo popierania jedwabnictwa w Polsce.

W lipcu r. b. zostało zawiązane w Warszawie Towarzystwo Popierania Jedwabnictwa, mające na celu wznowienie i rozwój przemysłu jedwabniczego w Polsce, a więc przede-wszystkiem rozpowszechnienie hodowli drzew morwowych i jedwabników.

Przeprowadzone w ciągu lat paru doświadczenia przez Stację Doświadczalną w Milanówku (H. Z. S. Witaczek) wykazały, że warunki klimatyczne w kraju naszym najzupełniej sprzyjają tak wzrostowi drzew morwowych, jak hodowli jedwabników, a metoda badania, wynaleziona przez Pasteur'a, gwarantuje w zupełności pomyślność tejże hodowli. Zarówno rolnicy, jak i posiadacze gruntów podmiejskich powinni zainteresować się bliżej tą sprawą ze względu na korzyść osobistą i państwową.

Olbrymie sumy, wywożone za wyroby jedwabne zagranicę, mogłyby pozostać w kraju, jako bogactwo jego obywateli, a skarb państwa osiągnąłby stąd poważne korzyści.

Jedwabnictwo ma wielką przyszłość w naszym kraju rolniczym, jako dodatkowe zajęcie sezonowe przy rolnictwie i jako przemysł fabryczny, który można stworzyć, mając w kraju odpowiednią ilość surowca.

Towarzystwo zwraca się do społeczeństwa, wzywając do poparcia jego celów i przyjęcia udziału w akcji Towarzystwa przez zapisywanie się na członków.

Informacji udziela i przyjmuje zapisy Biuro Towarzystwa: ul. Kopernika 30, w siedzibie Centralnego Towarzystwa Rolniczego.

Składka roczna wynosi złotych 5.

Konto czekowe w P. K. O. № 13639.

Redakcja „Pszczel. Polskiego” podaje do wiadomości prenumeratorów, że, zaczynając od numeru przyszłego, będą pomieszczane w „Pszczel. Polskiem” artykuły także z dziedziny jedwabnictwa.

„Ogrodnik”.

Opuściły prasę № № 15 i 16 wydawanego w Warszawie czasopisma „Ogrodnik”.

№ 15 zawiera artykuły:

Przetwórnictwo — podpora ogrodnictwa — Aleksandra Kamkina; Fundamentalna piątka — Z. Hellwiga; O nasiona sliw dla produkcji podkładek — A. Zaleskiego; Nowy środek tępienia szkodliwych owadów — K. Strawińskiego. Z teorii i praktyki: Technika oczkowania i szczepienia — J. F.; Wysokość pni drzew owocowych — J. Maciejewskiego; Szparagarnia w lecie — W. Kartki z podróży — prof. dr. R. Kotowskiego. Głosy czytelników. Przetwórnictwo: Stan przemysłu winnego w Polsce — Agar. Kącik dla gospodyń. Z towarzystw i instytucji ogrodniczych: Z walnego zebrania Polsk. Tow. Ogr. w Paryżu, Ze Związku Zawodowego wytwórców win i przetworów owocowych w Polsce, Centralny Polski Związek Ogrodników, Oddział w Łodzi. Z czasopism i książek. Pytania i odpowiedzi. Z targów i rynków.

Na treść numeru 16 składają się następujące artykuły:

Organizacja zbytu w kwaciarstwie — St. Mazurkiewicz; Olbrzymy czy karły? — Br. Gałczyńskiego; Lipa „polska” — Tilia „Polo-nica” — J. Wrzesińskiego; Zbiór owoców ziarnkowych — E. Nehringa; Nowe hasła — W. J. Zielińskiego; Z teorii i praktyki: Podkładki dla produkcji szlachetnych sliw — A. Zaleskiego, Jak poznać dojrzałość owoców, Uprawa chrzanu — E. Nehringa, Poręczna rama inspektowa — X. X., Niedostateczne kwitnienie pelargonii, Róże płaczące — E. J., Sztuczny obornik — inż. E. Ostrowskiego; Roboty we wrześnie — St. Brzozowski; Przegląd zagraniczny — wm.; Kącik dla gospodyń; Z towarzystw i instytucji ogrodniczych: Z Polskiego Tow. Ogr. w Paryżu, Z Jubil. Wystawy Ogrod. w Poznaniu; Z kraju; Z czasopism; Notaty; Pytania i odpowiedzi; Z targów i rynków.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu W. Kołodziejczykowi.

„Rekursy“ Pana otrzymaliśmy, ale w podanej formie drukować ich nie możemy. Podobne zdania, jak: „O, święty Antoni, wielbny zakonniku, módl się za nami i proś Pana Zastępów, by wybawił nas od nieprzepatrego najścia Antków-miodowników, galileuszów-inżynierów, „pierunów“, ślązaków i starych pierników...“ do druku zupełnie się nie nadają. Jeżeli chce Pan reagować na zarzuty, zrobione Panu przez p. Henke i autora piszącego pod pseudonimem, należy sprawę traktować poważnie, rzeczowo i w przyzwoitej formie. O ile zaś chodzi Panu o nazwisko ukryte pod inicjałami, redakcja może porozumieć się z autorem—i pewni jesteśmy, że na wyjawienie nazwiska autor się zgodzi.

Ceny miodu i wosku.

Miód hurt 1 zł. 30 gr. — 1 zł. 50 gr.
Wosk — 3 zł. do 5 zł.

TREŚĆ NUMERU:

Komunikat Naczelnego Związku Tow. Pszczel. — Kursy pszczelniczo-jedwabnicze. — O motylicy, ks. A. Margoński. — Wytapianie wosku (dokończenie), J. Kretczmer. — Dziwy instynktu, ks. W. Krawnowski. — O winach miodowo-owocowych (ciąg dalszy), B. Henke. — Pszczelarkom Polskim (wiersz M. Konopnickiej). — Nieco z bibliografii pszczelniczej polskiej, ks. W. Krawnowski. — Z zrzesseń i towarzystw pszczelniczych. — Głosy czytelników. — Obserwacje. — Kącik dla początkujących: Zaopatrzenie pni pszczelich na zimę; Przechowywanie ramek z woszczyną; Zaopatrywanie wylotów na zimę. — Korespondencje. — Nadstane. — Odpowiedzi Redakcji. — Ceny miodu i wosku. — Ogłoszenia.

Warunki prenumeraty:

Rocznie	10 zł. — gr.
Półrocznie	5 „ — „
Kwartalnie	2 „ 50 „

OGŁOSZENIA.

**MŁOCARNIE SZEROKOMŁOTNE, CEPOWE
I SZTYFTOWE, KIERATY 1 i 2-KONNE**

na rozpiąty sprzedaje najtaniej

Inż. St. NAWAKOWSKI, Sp. z ogr. odp.

WARSZAWA, Kredytowa 4.

Oddziały: BIAŁYSTOK, HORODZIEJ i NOWOGRÓDEK.

Do sprzedania 11 uli z pszczołami: Warszawskich nadstawkowych nowych—8 sztuk, Lewickiego z nadstawką starych—2 i Lewickiego bez nadstawki stary—1 sztuka. Pnie bardzo silne, idą w ziemie na 10—12 ramkach z obfitym zapasem miodu. 4 pnie z matkami włoskimi, reszta — z krajowymi. Poczta Wierzbica, ziemi Radomskiej, dwór Zalesie, Eugenja Rudzka.

Broszurka „NAJLEPSZY UL AMERYKAŃSKI SŁOMIANY“, z rysunkami autora, napisał Franciszek Geisheimer, zawiadowca stacji Hinowice. Lwów 1925. Przetłumaczona już na język obcy. Jest do nabycia u autora (st. Hinowice, p. Brzeżany) i w Spółdzielni Pszczelniczej „Barć“ (Warszawa, Miodowa 14) w cenie 1 zł. wraz z przesyłką.



SPECJALNA FABRYKA STEMPLI, PIECZĘCI KAUCZUKOWYCH METALOWYCH I ZAKŁAD GRAWERSKI, grawera F. WALCZAKIEWICZA
w Warszawie, ul. Miodowa 5 (dawniej 1). Telefon 165-38.

BIURO TECHNICZNO-MLECZARSKIE, HODOWLANE I PSZCZELARSKIE
Edward Jasiński i S-ka, Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 7. Tel. 18-32. Instalacje mleczarni od najmniejszych do największych.

BACZNOŚĆ!**Pszczelarze!!****BACZNOŚĆ!**

Olbrzymi niedostatek, jaki odczuwaliśmy z powodu braku **Kalendarza pszczelarskiego**, zostanie w krótkim czasie usunięty. „Pszczelnictwo Polskie“ wyda na 1927 r. **Kalendarz**, ułożony przez p. J. Kretczmera. **Kalendarz** będzie zawierał bardzo bogatą treść z dziedziny pszczelnictwa, a co najważniejsze rejestr całorocznej gospodarki dla 25 lub 50 pni. Będzie to **pierwszy polski Kalendarz pszczelarski**. Nieodzowna książka, jako poradnik i notatnik w ręku pszczelarza! Każdy więc pszczelarz obowiązkowo powinien zaopatrzyć się w **kieszonkowy Kalendarz pszczelarski**.

Do nabycia w „Pszczelnictwie Polskiem“.

BACZNOŚĆ!**Pszczelarze!!****BACZNOŚĆ!****Spółdzielnia Pszczelnicza**

Z O. O. **„BARĆ”** Z O. O.

WARSZAWA, MIODOWA Nr. 14

Telef. 62-38 — Konto P. K. O. Nr 11,922

ULE

Warszawskie — nadstawkowe
Amer. Dadant'a Blatt'a
Obserwacyjne (na 2 ramki)

Miodarki 2, 3 i 4 plastrowe, słoneczne topiarki do topienia i prasy do wytłaczania wosku, lampki do formalinowania, naczynia do zasklepin, noże, skrobaczki, radełka i wszelkie inne przybory pasieczne.

Wyrób wężu sztucznej. — Przerabia i zamienia воск na węże sztuczne za $\frac{1}{4}$ część.

Miód

Kupuje wszelkie
ilości za gotówkę

Wosk

A także przyjmuje **do komisowej sprzedaży** po cenach wskazanych przez oddawcę **wydając zaliczki** przy otrzymaniu towaru **do 50%** ceny rynkowej.

Pszczelarze mogą korzystać z kredytu — Udziałowcy korzystają z kredytu i rabatu.

Każdy pszczelarz winien być udziałowcem Spółdzielni „Barć”.

Cenniki na żądanie wysyła się gratis.